

KONKRETY

nr 9

16
STRON

ILUSTROWANY TYGODNIK
ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

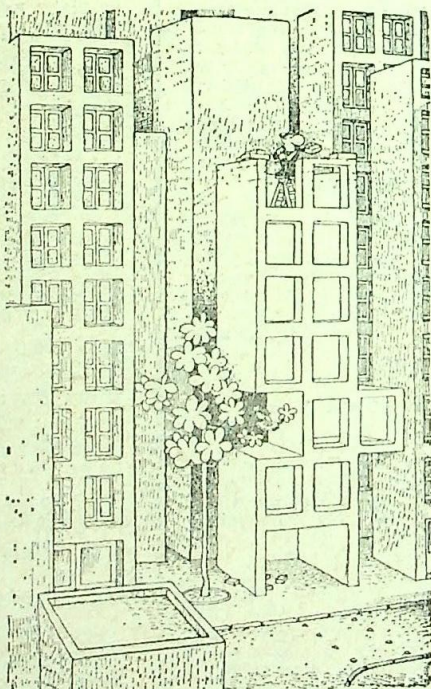
ROK V (196) 27 LUTEGO 1976 R. CENA 2 ZŁ.



Gwarancja gwarancji?

7.01.1976 r. w sklepie z artykułami gospodarstwa domowego w Budziszowie Wielkim należącym do GS Wądroże kupiłem telewizor marki „Elektron”. Nie otrzymałem jednak karty gwarancyjnej, ponieważ, jak mi wyjaśniono, sklep ich nie dostał. Pojechałem więc do sklepu w Wądrożu, ale i tam kart nie było. Wiceprezes GS w Wądrożu stwierdził, że owszem wie o braku kart gwarancyjnych. Zapewnił mnie jednak, że osobiście pojedzie w tej sprawie do Wrocławia. W międzyczasie telewizor zepsuł się i nie mogłem oddać go do naprawy. Ponownie powołałem do prezesa. Okazało się jednak, że on już nie pracuje w GS. O swoich kłopotach poinformowałem pracownicę GS. S. Juzak. Obiecała pomoc. Ale kart gwarancyjnych nadal nie było. W tej sytuacji poprosiłem o przyjęcie reklamacji i zwrot gotówki. Pracownicy GS przystali na moją propozycję. Przywiozłem więc telewizor do Wądroża, sporządzono zgłoszenie reklamacyjne, po czym miałem odwieźć telewizor do sklepu w Budziszowie. Do sfinalizowania sprawy nie doszło, gdyż księgowy nie wyraził zgody na zwrot gotówki. Wobec takiego stanu rzeczy, dość miałem tej „zabawy”. Odwiozłem telewizor do sklepu w Budziszowie i w obecności pracowni-ka GS ekspedientka potwierdziła na piśmie odbiór telewizora bez zwrotu pieniędzy. Przedstawione fakty świadczą dobitnie o wielkim bałaganie panującym w GS Wądroże Wielkie i lekceważeniu klientów. Wobec powyższego żądam zwrotu pieniędzy za telewizor i za koszty przejazdu.

mgr TADEUSZ STĘPIEN
59-220 Legnica
ul. Chojnowska 16/32 m 22



● Trzymajmy nerwy na wodzy - strona 7.

W LEGNICKIEJ SPÓŁDZIELNI MIESZKANIOWEJ na mieszkanie czeka się około dziesięciu lat. Na własnościowe dokładnie połowę krócej. Nie jest to rekord w skali krajowej, ale na pewno jedno z pierwszych niechlubnych miejsc. Na ten niewesoły obraz składa się wiele przyczyn, a wśród nich tempo i jakość wykonawstwa...

Pod koniec września ubiegłego roku Zakład Budownictwa Ogólnego zgłosił gotowość przekazania spółdzielni pierwszych sześciu klatek nowego „mrówkowca” przy ulicy Galaktycznej 1/12, na osiedlu Kopernika. — Nareszcie zgodnie z planem — mówiono. Prezes Władysław Zdymira nie podzielał tego optymizmu. I rzeczywiście. Wizyta w nowym budynku skonkretyzowała wątpliwości. W rezultacie odbiór nie doszedł do skutku, bo nie

podłączono wody, światła, gazu i centralnego ogrzewania. Byli natomiast hydraulicy, murarze, malarze, elektrycy, którzy mieli tu jeszcze sporo pracy. Roboty szły pełną parą.

Przyszła chłodna październik. Dom właściwie gotowy stał pusty. W środku zimno, a że i mieszkania wietrzone nie były, płytki PCW i tapety nieco się poodklejały. Okna i drzwi napęczniały. Windy zaczęły rdzewieć.

Str. 4

**SIŁA
ZŁEGO...**

W WOJEWÓDZTWIE LEGNICKIM

♦ Na plenarnym posiedzeniu WK ZSL omówiono zadania wynikające z realizacji uchwał VII Zjazdu PZPR i VII Kongresu ZSL oraz zadania stronnictwa w kampanii wyborczej do Sejmu i Wojewódzkiej Rady Narodowej.

♦ Polityczno-społeczne zadania wojewódzkiej organizacji SD po XI Kongresie były także głównym tematem posiedzenia plenarnego tego stronnictwa. Zatwierdzono również listę członków stronnictwa kandydujących na radnych WRN.

♦ 21 i 22 lutego odbyły się w Głogowie eliminacje wojewódzkie XVII Olimpiady Wiedzy o Polsce i Świecie Współczesnym. Głównym ich organizatorem była Komenda Chorągwi Legnickiej ZHP. Olimpiada przeprowadzona została w dwóch pionach: dla liceów i techników oraz zasadniczych szkół zawodowych. Łącznie w eliminacjach różnych szczebli uczestniczyło prawie 28 tys. uczniów.

W XVII Olimpiadzie, która przebiegała pod hasłem „Człowiek — Praca — Przyszłość”, największą liczbę punktów zdobyli i zakwalifikowali się do eliminacji centralnych: w pionie pierwszym — Stanisław Klucha z Technikum Budowlanego w Głogowie, Leszek Wallner z Liceum Ogólnokształcącego w Głogowie i Wiesław Maciejczak z głogowskiego Technikum Mechanicznego. Z uczniów szkół zasadniczych laurentami zostali: Roman Kozak z Zasadniczej Szkoły Budowlanej w Legnicy, Jan Miszczyszyn z ZSB w Głogowie i Waldemar Łazarczyk ZSZ Huty Miedzi w Legnicy. Zwycięzcy LO i ZSB w Głogowie.

♦ Zadania Frontu Jedności Narodu w kampanii wyborczej do Sejmu i Wojewódzkiej Rady Narodowej były tematem plenarnego posiedzenia WK FJN w Legnicy, które prowadził jego przewodniczący — Waldemar Łysakowski. W obradach uczestniczyli m. in. I sekretarz KW PZPR — Stanisław Cieślak, prezes WK ZSL — Bolesław Rostkowski i przewodniczący WK SD — Stanisław Tarka. W imieniu Wojewódzkiej Komisji Porozumiewawczej Partii i Stronnictw Politycznych, Stanisław Cieślak przedstawił listy kandydatów na posłów do Sejmu PRL i na radnych WRN. Uczestnicy posiedzenia zaakceptowali kandydatury.

♦ 23 bm., pod przewodnictwem I sekretarza KW — Stanisława Cieślaka, obradowała Egzekutywa KW PZPR w Legnicy. Członkowie Egzekutywy zapoznali się z opracowanym przez Urząd Wojewódzki programem rozwoju spółdzielni produkcyjnych, zespołowych form gospodarowania oraz rozszerzeniem kooperacji i specjalizacji w rolnictwie. Przyjęto także program rozwoju szkolnictwa wyższego w Legnicy. Omówiono również koncepcję obchodów Święta Pracy w województwie.

♦ W eliminacjach wojewódzkich Konkursu Recytatorskiego Bractwa i Przyjaźni (poezję i prozę radziecką recytowano w języku polskim i rosyjskim) pierwsze miejsce zajęli wspólnie Jolanta Góralczyk z Liceum Ogólnokształcącego w Głogowie i Norbert Klimiuk z Technikum Budowlanego w Legnicy. Oboje będą reprezentowali zagłębie międzywojewódzkich.

19 bm. w klubie „Parnasik” w Legnicy odbyło się spotkanie ormowców z przedstawicielami Komendy Wojewódzkiej MO z okazji 30 lat ORMO. Na uroczystości tej wręczono najlepszej grupie społecznych inspektorów ruchu drogowego puchar przechodni komendanta wojewódzkiego MO. Puchar zdobyli ormowcy z Wydziału Ruchu RM MO w Lubinie.

21 bm. odbyła się uroczystość wojewódzka w kinie „Jubilat” w Głogowie. Wręczono odznaczenia państwowe, a następnie ormowcy oglądali występ Zespołu Wojska Polskiego „Eskadra”. W przeddzień na okolicznościowej akademii spotkali się zasłużeni członkowie ORMO z Legnicy. Społeczny komitet ORMO otrzymał sztandar, a zasłużeni działacze — odznaczenia. Dyplomami i wyróżnieniami uhonorowano także członków ORMO na akademii w Polkowicach (24 bm.).

22 lutego na uroczystej akademii w Złotorzy wręczono ormowcom sztandar ufundowany przez społeczeństwo. Zagłębiowscy ormowcy byli reprezentantami także na uroczystościach centralnych w Warszawie.

(mar)



Komendant wojewódzki MO, płk. Jan Krynicki wręcza puchar najlepszej drużynie ormowców z Lubina.

Fot. Marek Worsztynowicz

Sprawdź, czy Twoje nazwisko w prawidłowym brzmieniu zostało umieszczone na liście wyborców.

BOLESŁAWIEC

W 58 rocznicę powstania Armii Radzieckiej odbyły się liczne spotkania z żołnierzami Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej. Pod pomnikiem Wdzięczności i na cmentarzach delegacje społeczeństwa złożyły wiązanki kwiatów.

LEGNICA

Z okazji 58 rocznicy powstania radzieckich sił zbrojnych w teatrze miejskim, z udziałem przedstawicieli władz wojewódzkich i Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej, odbyła się uroczysta akademia. Siedzibę PGWAR odwiedziły delegacje ze wszystkich dolnośląskich województw składając wyrazy uznania i życzenia dla żołnierzy.

Do niedawna w Legnicy działało pięć miejskich kół ZBoWiD. Po reorganizacji utworzono jedno koło, które ma siedzibę przy ul. Roosevelta 27 p. nr 3.

LUBIN

Młodzież Gminnej Szkoły Zbiorczej na osiedlu Świerczewskiego doczekała się sali gimnastycznej. Zakończenie jej budowy nie szło jakoś kombinatowi Budownictwa Ogólnego. Z pomocą pospieszył opiekun — Zakład Remontowo-Montażowy KGHM. Ekipy ZRM wykonały część konstrukcji dachu, wiele robót montażowych oraz ostateczną kosmetykę obiektu zdobywając wdzięczność uczniów.

W mieście są tylko dwa specjalistyczne sklepy rybne. Ich zaopatrzenie budzi wiele zastrzeżeń. Na „osłodę” niedostatku handlowcy znaleźli niezłą metodę. Np. w sklepie w rynku sporą część polek zastawiono kompotami. Można i tak, ale w imię czego?

GŁOGÓW

Na budowie Huty Miedzi „Głogów II” przebywał 19 bm. członek KC PZPR, wicepremier Franciszek Kaim. Towarzyszyli mu gospodarze województwa: członek KC, I sekretarz KW PZPR w Legnicy — Stanisław Cieślak, wojewoda legnicki Janusz Owczarek oraz ministrowie budownictwa i materiałów budowlanych — Adam Glazur i przemysłu ciężkiego — Włodzimierz Lejczak. Franciszek Kaim interesował się postępem robót budowlano-montażowych. W czasie narady powzięto decyzję gwarantując terminowe zakończenie inwestycji. Wicepremier zwiedził także budowaną filię „Milany” oraz ZG „Rudna”.

POLKOWICE

23 bm. przy ul. Górników na osiedlu Krupńskiego oddany został do użytku duży pawilon handlowy typu „Mirosławiec”.

ZŁOTORYJA

W czasie okolicznościowej akademii z okazji 31 rocznicy wyzwolenia Złotorzy Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski wręczono: Franciszkowi Karstowi, Stefanowi Krocakowi, Franciszkowi Malikowi, Janowi Michajlukowi, Tadeuszowi Rakowi, Antoniemu Sasiadkowi, Stanisławowi Sochackiemu i Antoniemu Szymańskiemu. Pięć osób uhonorowano Medalami Zwycięstwa i Wolności.

REDAKCJA „KONKRETÓW”

...zatrudni natychmiast samodzielnie pracownika do spraw administracyjnych. Wymagane wykształcenie średnie, najchętniej ekonomiczne. Warunki do omówienia w redakcji, Lubin, ul. Armii Czerwonej 4/4, tel. 422-60, w godz. od 9 do 16.

KOBIETOM

W programie wyższej jakości pracy i warunków życia społeczeństwa nakreślonym Uchwałą VII Zjazdu PZPR, a następnie w uzupełnieniach wprowadzonych do Konstytucji PRL, wiele sformułowań dotyczy doskonalenia systemu ochrony rodziny, pomocy dla kobiet i opieki nad młodzieżą. Kobieta jako partner mężczyzny w życiu zawodowym jest — cokolwiek by nie mówił pół żartem — głównym organizatorem egzystencji rodziny, jest wychowawcą dzieci. Pięć piękna zdominowała ponadto wiele zawodów i nie bez znaczenia na jakości pracy kobiet pozostaje stopień zaspokojenia ich potrzeb...

Realizując Uchwałę VII Zjazdu partii, Komitet Wojewódzki PZPR w Legnicy zagadnieniom poprawy społeczno-gospodarczych warunków życia i pracy kobiet zagłębia międzywojewódzko do 1980 roku poświęcił swoje ostatnie (18 bm.) posiedzenie plenarne. Przyjęty program jest integralną częścią kompleksowych zadań rozwoju społecznego i gospodarczego województwa, jest programem otwartym i będzie obciążony każdym cennym a realnym wnioskiem.

Kobiety w zagłębiu międzywojewódzkim stanowią 38,2 proc. zatrudnionych w gospodarce uspołecznionej przy średniej krajowej 42,1 proc. Konieczność zwiększenia stopnia aktywności zawodowej pań wynika ze stale rozwijającego się przemysłu, całej sfery pozaprodukcyjnej i niedostatku szeroko pojętych usług. Jak się oblicza każdego roku powinno podejmować pracę zgodnie ze swoimi ambicjami, przygotowanie fachowym i potrzebami gospodarki województwa około 1400 kobiet. Uchwała plenum zobowiązała administrację państwową i gospodarczą, organizacje związkowe, młodzieżowe, organizacje i instytucje we wsiach, przedsiębiorstwa handlowe i jednostki usługowe do takiego działania, aby każdy rok przynosił konkretne i odczuwalne efekty.

Na administrację przedsiębiorstw i zakładów zatrudniających większość kobiet nałożono obowiązek konsekwentnej realizacji programów poprawy warunków pracy i socjalno-bytowych, ze szczególnym uwzględnieniem rozwoju zbiorowego żywienia, tworzenia bezpiecznych i higienicznych warunków wykonywania codziennych obowiązków, stosowania nowoczesnych rozwiązań wynikających z postępu technicznego. Wojewoda legnicki zobowiązany został do przeanalizowania możliwości utworzenia dalszych międzyzakładowych przychodni lekarskich, głównie w zakładach przemysłu lekkiego i spółdzielczości pracy oraz zwiększenia ilości wiejskich ośrodków zdrowia (plan przewiduje utworzenie takich placówek w Trzebnicach, Gromadce i Brzegu Głogowskim). Uwzględniona także została konieczność większej pomocy zakładów pracy dla matek samotnie wychowujących dzieci i rodzin wielodzietnych.

Wiele punktów uchwały zmierza do ułatwienia kobietom pracującym godzenia pracy zawodowej z obowiązkami domowymi. Zgodnie z założeniami w bieżącym pięcioleciu ma stanąć 16 żłobków i 16 przedszkoli, w większości w Legnicy, Lubinie, Głogowie i Polkowicach. Podejmuje się także starania o wydłużenie czasu pracy placówek wychowania przedszkolnego tak, aby dostosować go do potrzeb kobiet pracujących na zmiany. W wioskach rozwijane będą ogniska przedszkolne.

Spełnienie codziennych powinności wobec domu i rodziny ułatwi rozwój sieci placówek handlowych. W Legnicy powstaje duży Spółdzielczy Dom Handlowy, w najbliższych kilku latach zbuduje się siedem pawilonów handlowych w Legnicy, Głogowie, Lubinie i Złotorzy, WZGS postawi siedem wiejskich domów towarowych, sieć usługowa zwiększy się między innymi o sześć ośrodków „Praktycznej pani” o osiem „Nowoczesnej gospodyni”. W niektórych miastach, głównie w Legnicy, rozpoczęto już tworzenie ciągu placówek handlowych.

Wymienione kierunki działania są zaledwie częścią nakreślonych przedsięwzięć. Plenum zobowiązało instancje i organizacje partyjne do tworzenia wokół problemów pracy i życia kobiet właściwego klimatu politycznego, do kierowania realizacją programów i konkretnego wzbogacania — w miarę możliwości — jego założeń i treści. W tym procesie nie może oczywiście zabraknąć... kobiet.

MÓWI się o naszym dziewiarstwie różnie. Handlowcy upierają się że w tej dziedzinie występuje regres. Producenci zaświadniają się błędną polityką zamówień oraz trudnościami natury obiektywnej. Przy każdej okazji ludzie z przemysłu dziewiarskiego skwapliwie przyrzekają poprawę, która nastąpić ma z powodu bliżej nie sprecyzowanych zmian. A klient? Jak dreptał w poszukiwaniu czegoś gustownego, praktycznego i niedrogiego... tak drepcze nadal. A przecież sklepy nie świecą pustkami, półki uginają się pod towarami. Obserwator dostrzeże wszakże, że sprzedawczynie sięgają za zwyczaj za siebie. Tu upchane są wyroby „idące”. Do dalszych półek ekspedientki podchodzą rzadziej. Tam leżą towary „nietrafione”, niegustowne i spartaczone. Czekają na przecenę. Sporo wśród nich dziwolągów wzorniczych, którym już w fazie projektowania wywróżyć było można, że nie pójdą.

Sklep patronacki legnickiej „Milany”. Ruch spory, mimo, że wystawa ukryta pod arkadami. Większość klientów po obejrzeniu zaproponowanych wzorów wychodzi nie dokonując zakupu.

— Czego poszukują?
— Najczęściej tego samego: półgolfów damskich, męskich i młodzieżowych; damskich swetrów z kołnierzem lub zapinanych bluzeczek młodzieżowych i damskich — odpowiadają sprzedawcy Stefania i Stanisław Puchaczowie.

— Nie ma tego asortymentu w handlu?

— Jest, ale nie ten... klienci chcą wzorów jednobarwnych, nie szokujących kolorami. A tu na półkach za dużo pstrokaczyny; zygzaków, pasów lub krat. Rzadko kto to kupuje. Wiele wyrobów znalazłoby nabywcę, gdyby nie odstraszał ów nadmiar barw...

— Ale są chyba towary, które ludzie chętnie kupują?

— A tak! Mamy sporo ubiorów, które szybko znikają z półek... bluzki dziewczęce, damskie, męskie kamizelki, półgolfy dziecięce. Są ładne, o modnym kroju i łagodnych barwach.

Chwilę potem sprzedawczynie przynosi towary „niechodliwe”. Męskie swetry — szerokie, w brudnym kolorze bordo; damskie kamizelki o brzydkim fasonie — wąskim dole i poszerzanych rękawach; damskie bluzki o kolorach i wzorach, które kilka dobrych lat temu szły na peryferiach Polski powiatowej.

— Co z nimi będzie?
— Odleżą swoje i pójdą do przeceny. Nie tylko zresztą one. Leżą i te, którymi dawno nasycono rynek... ładne wyroby ze zbyt dużych serii. Miał sporej ilości koszmarnych wyrobów, można by produkować mniej, a lepszych... Produkcja dziewiarska „Milany” cieszy się popularnością, popytem nabywców. Działania jest dobra, zachowuje swoje właściwości. Reklamacji otrzymujemy mało, dwie, trzy — miesięcznie...

Szwalnica legnickiej „Milany”. Kolejny przestój z powodu braku energii elektrycznej. Czwarty w tym roku. Załoga czeka na pracę...

— Kobiety z „Milany” chodzą w wyrobach swoich zakładów?

— Chyba tak, mamy sklep patronacki... gdzie indziej wybór podobny. Mamy ładne dziewiarstwo, niektóre wyroby są poszukiwane.

— Ale przecież nie wszystkie...

— Nie wszystko „idzie” z naszej produkcji. Nie dlatego, że spartaczone. Pracujemy dobrze, a odsetek towarów złych z naszej winy — niewielki. Zdarza się natomiast sporo nieudanych wzorów. Widzimy to u siebie na produkcji, ale cóż, wzór zatwierdzony, zamówiony przez handel, więc produkujemy.

Wzory. „Milana” posiada wzorcownię, zatrudnia trzy plastyczki. Z ich pracowni wychodzą wzory. Zanim znajdą się na rynku, przechodzą kolejne fazy selekcji w zakładzie, zjednoczeniu, wreszcie — na giełdach handlowych i targach. Tam handel przez swoich urzędników decyduje o zakupach. Potem oczekiwania

wski). Dodać trzeba i to, że zakład rozliczany jest nie tylko za ilość i jakość produkcji dziewiarskiej, ale i za jej „odnawianie” — wprowadzanie coraz to nowych wzorów. Nieistotne przy tym, czy klient tak bardzo tego pragnie. Nie ma więc mowy o tym, by zakład mógł się specjalizować, by doskonalił wzornictwo te wyroby, które się na rynku sprawdziły.

Plastyczki „Milany” podobno nie zasypiają gruszek w popiele. Na wzorniczych stołach leżą modele, w których wykorzysta się nowe rodzaje modnych, efektownych przedzi: barwionych odcinkowo, komponowanych z kilku składników czy typu bouclé. Produkcja nowych dzianin ruszy w pierwszym półroczu (na razie dla „Pewexu”).

— Sądzę — mówi inż. Kuczkowska — że mimo narastającego regresu w krajowym wzornictwie, wyroby „Milany” nadal uzyskiwać będą znaki jakości. W 1975 roku 53 modele po-

przedza, a więc i dzianina z defektami. Do tego czasem wadliwe szycie i wykańczanie wyrobów, zabrudzenia. Byłoby niesprawiedliwością kłaść to na karb niesumienności załogi. Nie wszystkie kobiety (80 proc. zakładu) wytrzymują tempo zmian wzorów, muszą się dłużej przyuczać. A w tej produkcji liczy się wprawa, precyzja. Nie zawsze czas na dokładność, gdy nadgania się zagrożony przestojami plan (w 1975 roku stracono 70 tys. godzin). Nie najlepiej jest też z przygotowaniem zawodowym. Z analizy wynika, że na ponad trzytysięczną załogę tylko 188 osób dokształca się w systemie wewnątrzzakładowym i na kursach. W ubiegłym roku tylko 65 osób uzyskało tytuł robotnika wykwalifikowanego.

„Milana” przewyższa planowane normy wartości i jakości produkcji. Efekty mogłyby być jednak lepsze. Wyroby brudzą się, bo jakże nie mają się brudzić, gdy przy ciasnocie na

NIBY ŁADNE, ALE...

STANISŁAW MAŁECKI



„Ustawiamy maszyny pod kontrolą mistrza”.

Fot. Henryk Kruk

(średnio kwartał) aż model wejdzie na dziewiarskie „singery” a jeszcze dłuższe, by znalazł się na rynku.

Inż. Teresa Kuczkowska, zastępca kier. działu przygotowania produkcji, ocenia wzornictwo „Milany” na ogół jako udane. Rocznie przygotowuje się około 300 nowych modeli, z których trzecia część uzyskuje ostateczną aprobatę. Przeglądający regały wzorcowni „Milany” zadziwić się może dużą ilością wzorów. Wiele jest ładnych, gustownych — te, jeśli handel zakupi, trafią do klienta. Sporo też tam wzorów przeciętnych, dowodzących nieznajomości potrzeb rynku. To właśnie te kolorowe, upstrzone wzorkami sweterki, bluzeczki czy kamizelki, których poprzedniczki niechlubnie zalegają półki. A jeśli przejdą sito selekcyjne i trafią na rynek? Ich los jest znany, poleżą na półkach do przeceny. Wtajemniczeni udowadniają, że proceder ten potrwa tak długo, aż droga od modelu do sklepu będzie bardziej elastyczna a na rynku nie zacznie się liczyć przede wszystkim klient. Wzorcownia jest ograniczona przy projektowaniu normami dotyczącymi kolorystyki, ustalonymi przez Centralne Biuro Wzornictwa na każdy sezon. Swoboda w zakresie wykroju, linii wzorów czy dobieraniu barw do poszczególnych modeli jest więc duża. Tutaj zdajemy się na fachowość i gusty plastyków.

Chcieliby nas ubierać ładnie, ale przy projektowaniu wiszą w próżni: nie prowadzi się dla nich analizy potrzeb rynku, nie umożliwia jak najszerszej konfrontacji z opinią klientów przed oddaniem nowego modelu do produkcji. Skutek widoczny wtedy, gdy zakupiony przez urzędników towar trafi na półki (mało zaś mamy tak udanych „urzędników” od handlu jak były dyrektor warszawskiego „Centrum” — Albin Kostrze-

siadały „jedynek”, trzy zdobyły srebrny medal na targach poznańskich. Obecnie, na 120 wzorów, trzecia część chlubi się ową „jedyką”...

Pozycję wyrobów dziewiarskich „Milany” na rynku wyznacza nie samo wzornictwo ale i jakość towaru. „Staramy się wypuszczać na rynek wyroby dobre. Nie zawsze jednak udaje się trafić w gusty i potrzeby klientów”.

Liczy. W 1975 roku handel w 631 reklamacjach zakwestionował trzysta tysięcy sztuk wyrobów o wartości 31 milionów zł. W wyniku reklamacji przeklasyfikowano 20 tysięcy sztuk wartości trzech milionów. Nieco wyrobów poprawiono... O przyczynach reklamacji informuje dział kontroli jakości: „Gdyby brakarki nie wypuszczały wyrobów z wadami, nie byłoby reklamacji. Przecież to one właśnie dokonują klasyfikacji wyrobów, oznaczają klasę jakości. Nie sposób jednak wszystko zauważyć... Brakarki starają się dokładnie oglądać wyroby bo są rozliczane za reklamowane towary”.

Najczęstsze usterki to nieprawidłowe szycie, zabrudzenia, nadmierne zgrubienie czy pocienienie dzianiny, nierównomierny kolor, brak „oczek”. Dziewiarki: „na jakość dzianiny wpływu nie mamy. Ustawiamy maszyny pod kontrolą mistrza. Potem wszystko zależy od tego, czy przedza nie zatnie się, czy przerwa w dostawie prądu nie pozrywa nici. Najwięcej defektów powstaje przy nowych wzorach, przy zmianie jakości przedzi...”

Otrzymuje ją „Milana” od różnych dostawców, różni się więc parametrami. Wiele jej powinno być zwróconej dostawcom, bo jest niskiej jakości. Nie zawsze się to robi, bo zakład stanąłby przed problemem braku surowca. Niepełnowartościowa

halach, są upychane po kątach; gdy nie ma znośnych warunków do ich czystego przechowywania i pakowania (to ostatnie odbywa się w piwnicy). Modernizacja zakładu jest niezbędna, na wymianę czeka park maszynowy. Nie najlepiej też z organizacją pracy. Doskonale w „Milanie” pamiętają z jakim oporem kilka miesięcy temu czyniono „przemebławanie” szwalni. Ustawiono w końcu trzy ciągi produkcyjne, rozłożowano ciastnotę, znaleziono dodatkowe miejsce na upychanie towaru. Zdają sobie wszyscy sprawę, że to tylko łatanie dziur. W obecnych warunkach nie jest łatwo o lepsze efekty produkcji. Mimo licznych przestojów i dużej ilości godzin nie przepracowanych wzrosła wydajność pracy w 1975 roku o 13,6 proc., przy stałym zatrudnieniu. Nie powinna być to jednak wielkość sama dla siebie. Trzeba, aby rozmiarowi produkcji towarzyszył wzrost jej jakości.

Chociaż „Milana” nie należy do zakładów rekordzistów w zapychaniu półek bublami i wzorami, szmirą, margines rezerw jest jeszcze spory: w lepszym przyjrzeniu się potrzebom rynku, w dokształcaniu zawodowym załogi, w usprawnieniach technologicznych i organizacyjnych. W większości kobieca załoga „Milany” jest ofiarna i trzeba tę ofiarność lepiej wykorzystać. Tak, by wkład wysiłku załogi stał się adekwatny do efektu końcowego — jakości wyrobu trafiającego na rynek.

S

ZCZEŚLIWCY, którzy mieli otrzymać mieszkanie w 1975 roku, denerwowali się coraz bardziej.

Przychodzili i dopytywali się, kiedy wreszcie dostaną te swoje upragnione klucze do M. W spółdzielni rozkładano ręce i ponaglano wykonawcę. Na dobrą sprawę można było przyjąć blok w grudniu, gdyby nie te nieszczęsne przyłącza c.o., których jeszcze nie zrobiono. Nadszedł styczeń. Kotłownia „Górka-II” o docelowej wydajności 40 gigakalorii ciągle nie pracowała. Nie było innego wyjścia. Podłączono prowizorycznie „mrówkowiec” do małej kotłowni zwanej „Górką-I”, której maksymalna wydolność wynosi ledwie 4 gigakalorie.

— Z początkiem tego roku zdecydowaliśmy się przyjąć „jedenastkę” — stwierdza prezes Wojewódzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej. I tak jest lepiej niż w pierwszym tego typu budynku na osiedlu. „Mrówkowiec” przy ul. Gwiezdnej — to dopiero była sprawa. Pamiętam, przyjmowaliśmy go w grudniu 1974 roku, dziury wokół drzwi były takie, że można było się przez nie przecisnąć. Ramy okienne powstawiano tak dokładnie, że nie trzeba było wychodzić z domu, żeby się dowiedzieć jaka pogoda. Niedawno przyszedł do mnie lokator ze skargą, bowiem w czasie wiatru wylatywały mu okna z futrynami. Na szczęście w bloku przy ul. Galaktycznej aż tak rżących przykładów parcia nie ma. Trzeba jednak powiedzieć, że to nieogrzewanie budynku przez trzy miesiące bardzo zaszkodziło wszystkim. Spółdzielni, bo nie mogliśmy zasiedlać mieszkań. Zakładowi Budownictwa Ogólnego w Legnicy i podwykonawcom, bo naraziło ich na dodatkowe koszty przy ponownym klejeniu tapet i płytek, poprawieniu stolarki, remoncie wind...

28 stycznia br. umawiam się na osiedlu z członkiem komisji odbioru mieszkań Waldemarem Lewandowskim. Najpierw trafiamy do pralni. Aby tam dojść skaczemy po ceglach przez wodę, która zalala piwnicę. — Od kilku dni hydraulicy nie mogą uporać się z awarią — informuje mój przewodnik.

Bardziej interesują mnie mieszkania. Idziemy do tych, które dopiero co przyjął, a jeszcze nikt w nich nie mieszka. Jeszcze pachną klejem i farbą. Wyglądają nawet, nawet. Może tylko tapety nie najgustowniejsze. No i te dziury pod zlewem, przy sedesie, pod wanną. Ponoć nie ma na to rady i dlatego lokatorzy otrzymują mimo wszystko mieszkania z usterekami. Usuwają je potem we własnym zakresie, za własne pieniądze...

Z majstrem budowlanym Stanisławem Rokiem oglądamy mieszkania przygotowane do przekazania. Przy wejściu tynk się syple. Wchodzimy do środka. Jeszcze nie posprzątane. Wszędzie coś leży. To kawałek rury, to butelki po „najdroższym” trunku, to resztki kanapki, to jaki drut... Normalnie, jak po robocie. — Hydraulicy strasznie śmieją — dodaje majster. Miejscami sufit przybrał kolor jasnobarzowy, a podłoga odstaje. — Przy pierwszym ogrzewaniu zalalo. Kaloryfery niezbyt szczerze połączono z rurami. Rury w murze też rdzewieją — uzupełnia mój rozmówca.

Ul. Galaktyczna 1/12, B, m. 3. Zastaję Witolda Słowika, jednego z pierwszych lokatorów „mrówkowca”. — Zimno tu, tylko osiem stopni. Grzejnik elektryczny włączamy, bo inaczej



Dolnychczas zasiedlono pięć klatek. W pozostałych czterech trwają roboty wykończeniowe i usuwanie usterek. Fot. Krzysztof Raczkiwiak

KLUCZ SIŁA DO M ZŁEGO...

CZESŁAW PAŃCZUK

zamarzlibyśmy. Jest „junkers”, ale nawet tutaj na dole nie ma mowy o ciepłej wodzie. Jak się sprawdził, to zaraz zrobiła się dziura wokół kranu w łazience. Zgłosiliśmy. Przyszli, zamurowali, ale pomalować to już nie raczyli...

Mieszkanie numer siedem. Kazimierz Sobieszuk myje posadzkę w łazience.

— Czekam ciężką pracę. Niech pan spojrz, jakie brudne są te płytki. Nie wiem czym je zmyć. W kuchni bateria wystaje. Będą prosili jakiegoś majstra z budowy, żeby mi to zrobił. Chciałem założyć tapety w przedpokoju. Byli nawet malarze, ale zażyli sobie osiem stów. Drzwi musiałem doheblować, bo nie chciały się zamykać. Trzeba też dzwonek przymocować, elektrycy powiesili go na przewodzie zasilającym...

W niektórych mieszkaniach jeszcze pusto. Wiele już zasiedlono. Widać to po wizytówkach. Jest jednak przedpołudnie, nie najwłaściwsza pora na składanie wizyt...

Schodząc, przystaję na chwilę i przyglądam się nowym lokatorom, którzy całą chybą ciężarówkę załadowali do windy i teraz próbują ją uruchomić. Na próżno. Przeciążona nie ruszy. Otwierają się drzwi. Rozwścieczona jejmość lamentuje: — Co to za porządki, mieszkania dali, a winda nie chodzi, przecież nie wezmę tego wszystkiego na plecy...

Oddanie do użytku „mrówkowca” uzależnione było od uruchomienia „Górki-II” — kotłowni centralnej dla osiedla.

Dwa lata temu, kiedy miano rozpocząć budowę tego obiektu inwestor — „Inwestprojekt” we Wrocławiu — nie mógł znaleźć wykonawcy, którym powinno być przedsiębiorstwo budownictwa przemysłowego. Ponieważ odmówiły firmy specjalistyczne, realizacji podjął się należący do KBO legnicki Zakład Budownictwa Ogólnego, choć żadnego doświadczenia w tym względzie nie miał. Pół biedy, jeśli szło o roboty budowlane. Z tymi nie było większego kłopotu. Problemy jednak zaczęły się przy montażu konstrukcji. Nie było nigdzie odpowiedniej stali. W końcu pokonano tę przeszkodę. Wynikł jednak problem fachowców, ponieważ „Mostostal” nie przyjął zlecenia na te roboty. Kon-

strukcje zmontowano w oparciu o własne i pożyczone siły. Niestety, wydłużył się znacznie okres budowy.

60-metrowy komin i budynek kotłowni czekały na kotły, które nie nadchodziły. Wreszcie przywieziono jeden. Natychmiast przystąpiono do montażu. Nie wystarczyło to jednak, by zdążyć na październik ubiegłego roku.

Dopiero w drugiej połowie stycznia nastąpił próbny rozruch kotła w „Górcie-II”. W tej chwili jest to jedyny agregat o mocy 10 gigakalorii na godzinę. Przygotowano już podłogę pod następny, który, jeśli wierzyć zapewnieniom, ma nadejść w najbliższym okresie. Rezerwa, na wypadek awarii, stanowi wysłużona czterokotłowa „Górka-I”.

Kiedy w lutym ponownie przestępowałem progi nowych mieszkań, nikt już nie narzekał, że zimno. Wszyscy zastanawiali się, dlaczego musieli marznąć przez styczeń. — Patrz pan na termometr, 18 stopni — starszy pan zaprasza mnie do swego M-3. Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie ten kran. Przecieka. W łazience...

Rozmowy takie można mnożyć. Tyle opinii, ile mieszkańców. I co gorsza, każdy ma rację. Siła złego na... lokatora.

W ROKU 1976 rozpoczęła się druga faza przyspieszenia w budownictwie mieszkaniowym. W bieżącej pięciolatce znajdzie to także wyraz w naszym województwie. Przybędzie (według planu) 24,5 tysiąca mieszkań, z tego około siedem tysięcy w Legnicy. Nie chodzi tylko o ilość. Ma to być pięciolatka jakości. Jakości, za którą odpowiadają wszyscy uczestnicy procesu inwestycyjnego od projektanta do wytwórców materiałów i wyposażenia mieszkań. W „mrówkowcu”, o którym mowa, zasiedlono, jak dotąd, pięć klatek. W pozostałych czterech trwają roboty wykończeniowe i usuwanie usterek...

LISTY

Gdzie jest mechanik?

7 lutego b.r. pękł w moim mieszkaniu kaloryfer. Od godziny 9.00 do 16.00 szukałam bez skutku mechanika. Dozorca budynku polecił mi udać się do mechanika przy ul. Górników 6/1. Pan mieszkający pod tym adresem powiedział, że tego dnia dyżuru nie pełni. Pobiegłam na ul. Lenina 13/10. Byłam tam trzy razy, ale go nie zastałam. Biegłam tak do godziny 15. W końcu udało mi się złapać mechanika z ul. Głogowskiej. Przyszedł, odcinał kaloryfer i kazał czekać do poniedziałku. Droga redakcjo, w przeciągu tylu godzin zbierać trzeba było wodę wiadrami. To samo musiał robić mój sąsiad mieszkający poniżej. Czy to jest w porządku, że w sytuacji awaryjnej lokator nie ma na kogo liczyć?

KRYSZYNA KASINSKA
Polkowice
ul. Górników 21/4

Za ciężką pracę

Pracuję w Zasadniczej Szkole Zawodowej Huty Miedzi „Głogów” w Głogowie jako palacz c.o. Jest nas trzech na trzy zmiany. Praca jest ciężka, bo obsługujemy 4 piece, a nie mamy pomocników. Nie mamy też żadnego dnia wolnego, ani świąt. Pracujemy po 240 godzin miesięcznie, a płaci się nam tylko za 192—200 godzin. Jest to dla nas krzywdzące. Byłem w tej sprawie w Radzie Zakładowej i przyznano nam rację. Obiecano dać wyrównanie, ale do tej pory tego nie uczyniono. Prosimy o pomoc.

STANISŁAW BOREJKO
56-205 Czernina
woj. Leszno

Bez sygnału

4. II. 1976 r. wracałam do domu wraz z 3,5-letnim dzieckiem. Wsiadłam do przyczepy autobusu kursującego na trasie Bolesławiec — Ławiszowa o godz. 18.30. W przyczepie nie było konduktora, brak było oświetlenia, ogrzewania i sprawnego sygnalizacji. Nie bardzo orientowałam się, gdzie jesteśmy, bo było ciemno i szyby były zamarznięte. Gdy autobus ruszył z przystanku „Tomisław na żądanie”, wiedziałam, że muszę uważać, bo następny przystanek będzie mój. Autobus się zatrzymał. Wzięłam dziecko za rękę i chciałam wysiąść. W tym momencie autobus gwałtownie ruszył. O mało nie wpadłam pod koła. Dziecko zaczęło płakać, przewróciło się i poleciało, na szczęście, do środka. Biegłam za jadącym pojazdem, trzymając się klamki, bo drzwi były otwarte. Z pomocą przyszedł mi jeden z pasażerów, który wciągnął mnie do środka. Drugi bezskutecznie naciskał guzik alarmowy. Autobus zatrzymał się dopiero na przystanku. Moje dziecko mocno się przestraszyło, a i ja przeżyłam szok. Z tego wszystkiego nie zdążyłam zanotować numeru autobusu, ani dowiedzieć się nazwiska kierowcy. Nie zdążyłam też podziękować panom, którzy mi pomogli. Chciałabym wyrazić swoje zastrzeżenia co do naszej komunikacji. Autobusy z Bolesławca jeżdżą, nie przestrzegając rozkładów jazdy. Często po prostu nie kursują w ogóle. A wypadek, który opisałam jest wymownym przykładem „dbania” o pasażerów.

NAZWISKO I ADRES
ZNANE REDAKCJI

CZŁOWIEK KONKRETNEJ ROBOTY ROKU 1975

PIERWSZY przybiegł z wieścią najlepszy kolega i majster — Michał Mazur. Po czynając od Mielniczka, obszedł całą lakiernię podsuwając ludziom „Konkrety”. Do końca zmiany wiedział już większość załogi rozrzuconego po Chojnowie „Dolzametu”. O Antonim Mielniczku napisali w „Konkretach”, tytuł „Człowieka Konkretnej Roboty” mu przyznali. Współpracownicy z lakierni gratulacje złożyli zaskoczonemu bohaterowi rano. Inni czekali do końca zmiany. Dopiero po powrocie do domu doczytał się spokojnie Antoni Mielniczek, o co właściwie chodzi...

Gdyby wszyscy tacy byli jak Antoni Mielniczek — opowiada mistrz Edward Szczepański, sekretarz OOP na wydziale lakierni — inne byłyby efekty w zakładzie. Pracuję z nim już bardzo długo. Jaki zapal do pracy miał przed laty, taki ma i dziś. Robota pali mu się w rękę. Przyznać się muszę, że nieraz delikatnie trzeba go było hamować. Obawialiśmy się, że pracowitością ludzi do siebie zrazi. Obecnie ci, którzy pracują w lakierni, starają się dorównać Mielniczkowi. Pracuje bez braków, solidnie. Żadna fuszerka nie przejdzie. Jest niezmiernie dokładny — gdy zwraca innym uwagę na braki, robi to nikogo nie zrażając. Zdarza się bowiem, że często pełni obowiązki brygadzysty. Przychodzą do niego ludzie po poradę, popsute narzędzia przynoszą. Wiedzą, że Antoni Mielniczek nigdy pomocy nie odmówi. Wydaje się, że on chyba nie potrafi odmawiać.

Mieszkanie przy ulicy Karola Marksa w Chojnowie. Pani Mielniczek wyszła na drugą zmianę, dzieci wróciły ze szkoły. W domu częsty i mile widziany gość — majster Michał Mazur. Laureat rozpoczyna opowieść o swoim życiu...

— Pochodzę z biednej wsi rzeszowskiej. Po wojnie zostałem sam. Ojciec zginął w Oświęcimiu, po matce wywiezionej na roboty do Niemiec słuch zaginął. Dla nas, młodych, pracy na Rzeszowszczyźnie nie było. Poszedłem do wojska, do szkoły podoficerskiej. Uczyłem młodych żołnierzy — otrzymałem nawet tytuł „Wzorowego zwiadowcy”. Później wstąpiłem do 11 Przodującej Brygady „Służba Polsce” im. Waryńskiego. Stamtąd zachowałem się pismo podpisane przez d-cę brygady: „Junak Antoni Mielniczek podczas pobytu w Brygadzie zasłużył sobie na miano przodownika pracy pod każdym względem, tym samym porywając i zachęcając innych do przykładnej pracy”.

Po wojnie, mieszkając w wiosce rodzinnej marzyłem o dobrej pracy. Przyszedłem sobie, że jeśli taką znajdę, będę ją szanował.

Ruszyłem na zachód za chlebem w jednym ubraniu, w jednych butach.

Ze mną przyjechał do Chojnowa (tu ostatecznie trafiliśmy) kolega, majster Michał Mazur. Tutaj rozpoczęliśmy pracę — dla mnie była ona pierwszą i chyba będzie ostatnią. Na 41 lat życia 19 przepracowałem już w „Dolzamecie”. Nie było mi łatwo. Przed kilku laty bardzo ciężko zachorował mój syn, potrzebne były drogie leki — żona poszła do pracy.

Dziecko jest już zdrowe, ale żona nadal pracuje ze mną w „Dolzamecie”. Jedną mam satysfakcję — na wszystkim co tu jest wokół w mieszkaniu, sami zapracowaliśmy.

Kiedy przeczytałem w „Konkretach”, że przyznano mi tytuł „Człowieka Konkretnej Roboty”, byłem bardzo zaskoczony. Zastanawiałem się dlaczego właśnie ja? Myślałem, że zaczęło się wszystko w połowie ubiegłego roku. Plan był w zakładzie poważnie zagrożony, zmieniono dyрекcję. Do produkcji weszły agregaty napędowe do maszyn. Nie było tego gdzie lakierować. Nasz wydział stał się wąskim gardłem — w wąziutkich kabinach, narażeni na wypadek z trudem robiliśmy dziennie 48 agregatów. Przyszli do mnie i Mazura przedstawiciele dyrekcji i zaproponowali, żebyśmy coś wymyślili. Nie trzeba było powtarzać. Nim się kto obejrzał, przygotowaliśmy dwa prowizoryczne stanowiska na świeżym powietrzu. Jakoś poszło. Lakierowaliśmy dziennie po 100 agregatów więcej. Plan roczny został wykonany. Myślę, że to zdecydowało o przyznaniu mi tytułu...

przewiduje, ale z kolei jakość takiej powłoki jest znacznie wyższa...

— Podpatrywałem sposoby lakierowania u starszych kolegów. Z czasem przyszła rutyna, coraz lepiej poznawałem technologię. Chociaż jestem tylko samoukiem, dobrze znam lakiery. Chyba mają do mnie zaufanie w zakładzie skoro zlecają wdrażanie nowych lakierów, zmian w technologii. W lakierni czuję się bardzo dobrze. Tworzymy tutaj silnie zwartą grupę. Nikt się u nas nie obija. Może być najlepszym kolegą, ale swoje musi zrobić. Różnicy nie robimy między starymi i młodymi. Młodzi uczymy wszystkich. Sporo u nas ludzi zasłużonych, z kilkunastoletnim stażem pracy. Bez Adama Lenciuka, Janiny Granatowskiej, Mieczysława Domańskiego czy Władysława Majchrzak nie byłoby sukcesów lakierni. Znamy się dobrze i wiemy, że możemy na siebie liczyć. Tytuł, który mi przyznano należałby się im również — w moim wyróżnieniu jest czaśotka ich zasługi...

Wyróżnienia? Otrzymałem sporo, chociaż wstyd się przyznać, ale nie

DROGA DO PRACOWITOŚCI

STANISŁAW MAŁECKI



Fot. Janusz Budnicki

— Nie tylko to Antoś, nie tylko to — przerywa Michał Mazur — Znam cię przecież długo. Na wyróżnienie złożyło się kilkanaście lat pracy. Nieraz się zastanawiam, skąd ty bierzesz tyle siły. Za siebie pracujesz i innym pomagasz normy podciągać. Nieraz tak myślę, ilu to starszych dobrych pracowników poszło w zapomnienie, czy nas też spotka ten los? Do zakładu przychodzisz na każde zawołanie. Piątego stycznia rozpocząłeś załegły urlop a już następnego dnia wezwano cię do pilnej pracy, z którą nikt nie mógł sobie poradzić. Przecierowałeś cały urlop, nieraz po dwie zmiany pod ręką... Ja też pracy się nie boję, ale ciebie to podziwiam.

— Rzeczywiście, urlopu nie miałem. Przyszedłem do zakładu bo prosili... Często przychodzę zresztą i w dni wolne. Przygotowuję sobie kabinę, narzędzia na następny dzień. Jestem już pracą trochę zmęczony, lakier szkodzi zdrowiu. Przyszedłem sobie, że już większych dodatkowych zadań nie przyjmę... ale nie udaje się. Biorę się za pistolet do lakierowania i pracuję do oporu, ile się tylko da.

— Masz też przecież smykałkę do drobnych ulepszeń. Przetrzymujesz np. wyroby w kabinie 15 minut po lakierowaniu. Technologia tego nie

wszystkie dyplomy się zachowały. Z trwalszych posiadam odznakę „Przodownika Pracy” oraz przyznaną w 1974 roku srebrną odznakę „Zasłużony dla Dolnego Śląska”. Oprócz normalnych, produkcyjnych zadań, powierzono mi jeszcze funkcję społecznego inspektora pracy, wybrano mnie delegatem na konferencję Rady Zakładowej. Koledzy mnie hamują, bo czasem coś mocnego powiem na zebraniu załogi. Przychodzą do mnie ludzie i proszą by wystąpić. Kto ma w końcu bronić naszych interesów? A spraw przykrych już się trochę w zakładzie zebralo — choćby przerwy w lakierni na wyjście na świeże powietrze. Stare kobiety duszą się, ale wyjdź się boją, bo obcinaniem stażów pracy grożą...

Mimo wielkiego sentymentu do pracy w zakładzie, muszę trochę czasu zostawić na inne zajęcia... Po teściu otrzymałem pół hektara ziemi, którą uprawiam. Ostatnio sprzedałem np. zebrane z niej i zakontraktowane buraki. Zawsze kilka groszy w domu się przyda. Lubię wychodzić z dziećmi na spacer — po nasyczonej oparąmi lakierni to prawdziwe wytchnienie. Lubię czytać i czytam też dużo. To przecież najłatwiejsza droga do poznania świata i ludzi...

LISTY

„Przedwczesna radość”

W związku z listem drukowanym w nr 49 „Konkretów” wyjaśniamy: Przyczyną zalanych piwnic bloku przy ul. Jastrzębiej 31-34 było zasypianie studzienek kanalizacyjnych przez sprzęt ciężki KBO pracujący w pobliżu. Dodajemy, że urządzenie wodno-kanalizacyjne na tym terenie nie są w pełni zakończone i nie przekazane przez KBO Lublińskiemu Przedsiębiorstwu Komunalnemu. Kombinat Budownictwa Ogólnego zbyt opieszale przystąpił do usuwania awarii, co spowodowało słusze krytyczne uwagi lokatorów. Spółdzielnia mieszkaniowa ze swej strony przeprosza użytkowników za zaistniałe awarie.

Dyrektor d/s eksploatacji
SMZM w Lublinie
mgr MIROSŁAW MUSIELAK

„Odesłać z kwitkiem”

W związku z listem pt. „Odesłać z kwitkiem” uprzejmie wyjaśniamy: Roboty odgrzybieniowe w budynku przy ul. Skłodowskiej w Legnicy nie mogły być wykonane ze względu na niemożliwość wykwaterowania lokatorów na okres remontu z uwagi na brak mieszkań zastępczych. W związku z tymi trudnościami ostateczny termin robót wyznacza się na czas od 15. V. 1976 do 30. VII. 1976. Sprawa dostawy kuchni została niedopatrzoną przez ADM i w związku z tym do dnia 31. XII. 1975 r. została załatwiona pozytywnie. Dyrekcja LPGM przeprosza lokatorkę za złą pracę ADM.

Z-ca dyrektora LPGM
inż. ALFRED STERNIK

„Pierwszeństwo mają młodzi”

Autorka odpowiedzi na artykuł „Pierwszeństwo mają młodzi” (Dana Skowronek — Referent d/kult.-ośw. w Warcie Bol. — dop. redakcji) stwierdza, że córka ob. Lewańczuka, pracuje w ZOZ jako z-ca dyrektora ZOZ d/s opieki społecznej w Bolesławcu”. Zdanie to zawiera dwa błędy merytoryczne: 1) córka ob. Lewańczuka nie jest zastępcą dyrektora ZOZ, 2) nie istnieje funkcja z-cy d/s opieki społecznej, natomiast powołano z-cę dyrektora d/s służb społecznych i obowiązków te pełni ob. Barbara Gdaniec.

Dyrektor ZOZ w Bolesławcu
Lek. med. ROMAN KOWAL

*

W „Konkretach” z dnia 13. II. 76 mylnie podałam stanowisko zajmowane przez córkę p. Lewańczuka. Jest ona bowiem pracownikiem Ośrodka Opiekuna Społecznego. Z-ca dyrektora ZOZ d/s Służb Społecznych jest natomiast ob. Barbara Gdaniec. Za pomyłkę serdecznie przeproszam.

Referent d/s kult.-ośw.
i spraw socjalnych
DANUTA SKOWRONEK

„Lekcja”

W odpowiedzi na list „Lekcja” Dyrekcja Zakładów Mięsnych w Legnicy wyjaśnia: Kupowanie kurczaka osobie nie stojącej w kolejce nie było zgodne z obowiązującymi zasadami, dlatego kierowniczka sklepu miała prawo odmówić jego sprzedaży. Ponieważ była to osoba starsza, miała prawo dokonać zakupu poza kolejnością, a nie za pośrednictwem innych.

Kontrole przeprowadzone przez dyrekcję nie potwierdziły skarg o zamykaniu sklepu podczas dostawy towaru. Sklepy mają bowiem polecenie przestrzegania sprzedaży w czasie przyjęcia towaru i szybkiego eksponowania pełnego asortymentu dostawy.

Sądzimy jednak, że stosunek ekspedientki do klientki nie był właściwy, za co przeproszamy oraz informujemy, że kierowniczka zwróciła uwagę.

Dyrektor
mgr inż. ROMAN

W CIASNOŚCI piwnicznego wnętrza, w drewnianej architekturze schodów, ławek, stojaków-szubienic, ze sceny w scenę zmieniających swą funkcję, w ciżbie widzów czy też współaktorów, pełzają, powstają, padają, uciekają udrczeni ludzie. Coś mówią, krzyczą, o

thurą Adamova, dramaturga francuskiego, stawianego w jednym rzędzie z najznakomitszymi przedstawicielami światowej awangardy teatralnej: Jonesco, Genetem, i Beckettem, wystawił po raz pierwszy w Polsce mały, a wielki zasługami, amatorski teatr wrocławski „Zielona Latarnia”. Od ponad 25 lat wpisujący swój głos w teatralne życie Wrocławia.

Trzeba mieć zaiste wiele odwagi i pasję powiedzenia czegoś ważkiego, by pod boki teatru Grotowskiego porwać się na wystawienie dramatu jakżeż odbiegającego od żelaznego repertuaru scen amatorskich Ale tu grano już prze-

CHCĄ COŚ POWIEDZIEĆ

PIOTR PIETRUSIŃSKI

coś walczą. Cierpią, kochają, giną. Z ciągle odnawiającą się beznadziejną nadzieją usiłując znaleźć swe miejsce na Ziemi. Z głośnika płyną nakazy, zakazy, zarządzenia, obwieszczenia. Zmienne, wykluczające się, zmieniające treść i sens życia jednostek i grup społecznych. Skazujące je na niemożność odnalezienia się w skomplikowanej strukturze mikro- i makro- współczesnego świata. W labiryncie wielkich słów i idei, mechanizmów władzy, polityki. Po scenie czołgają się zaszczuci, naznaczeni piętnem, kalectwem niemożności porozumienia się. Dzisiejsi kaci jutro stają się ofiarami, wczorajsze ofiary, katami.

„Tous contre tous” — wszyscy przeciw wszystkim — sztukę Ar-

cież Brylla, Hochwardera, Gorkiego, Heijermansa, Szaniawskiego. Z sukcesem, o czym świadczą liczne nagrody o znaczeniu ogólnopolskim.

Wytrawny i doświadczony reżyser amatorskiego ruchu teatralnego p. Irena Rzeszowska, prowadząca zespół od jego założenia, decydując się na inscenizację sztuki Adamova musiała przeanalizować wszystkie za i przeciw. Szansę dawał odpsychologizowany, metaforyczny tekst dramatu, nie wymagający od aktorów-amatorów pogłębionego psychologicznie aktorstwa. Ale w szansie tej tkwiło również niebezpieczeństwo. Amator nie podparty dekoracją, rekwizytem, umotywowanymi relacjami międzyludzkimi, sytuacją i działaniem wywiezionymi z codzienności, może się zgubić. Tym bardziej że inscenizator zwiększa jeszcze stopień trudności. Rwie autorski tok scen, wydarzeń; przedstawia, skraca; ogalając postacie z cech indywidualnych, których i tak poskapił im autor. W założeniu dra-



Zespół teatru „Zielona Latarnia” w czasie prób sztuki „Wszyscy przeciw wszystkim” W śródku reżyser Irena Rzeszowska.

Fot. Zbigniew Nowak

mat postaw, racji, negacji społecznych prowadzi w kierunku oskarżycielskiej publicystyki teatralnej. Historii francuskich gasterbeiterów nadaje walor uniwersalności.

Ta historia może dziać się wszędzie, gdzie siła i pieniądź przesadzają o człowieczeństwie, gdzie człowiek człowiekowi wilkiem. Jak u Brechta wiele scen kończy song, a właściwie lament, wezwanie czy też pointa, dokomponowana trafnie z tekstów Eluarda, Pounda, Brechta, jak np.; „Bratu dzieje się krzywda, a wy zakrywacie oczy. Zawodzi człowiek pobity, a wasze usta zamknięte”. Trudno o bardziej

ciężkie oskarżenie, wyrażone lapidarnym skrótem poetyckim.

Nietaktem byłoby w tym miejscu wystawianie cenzurek wykonawcom. Są bardziej i mniej utalentowani, doświadczeni i surowi. Ale wszyscy z żarliwością chcą powiedzieć coś od siebie. Gorąco! Nam widzom. I udaje im się to. Wychodzimy ze spektaklu zamyśleni, bogatsi o refleksję. Może lepsi?

Myślę, że w Lubinie, Legnicy, Polkowicach znajdują się małe saliki, by zaprosić zespół „Zielonej Latarni”. Bilety na tę wstrząsającą, angażującą lekcję społecznego myślenia są bezpłatne!

LUDZIOM KONKRETNEJ ROBOTY



Franciszek Hawrysz (z prawej) — dyrektor Liceum Medycznego w Lublinie przyjmuje pamiątkowy upominek z rąk przewodniczącego WRZZ — Piotra Czała.

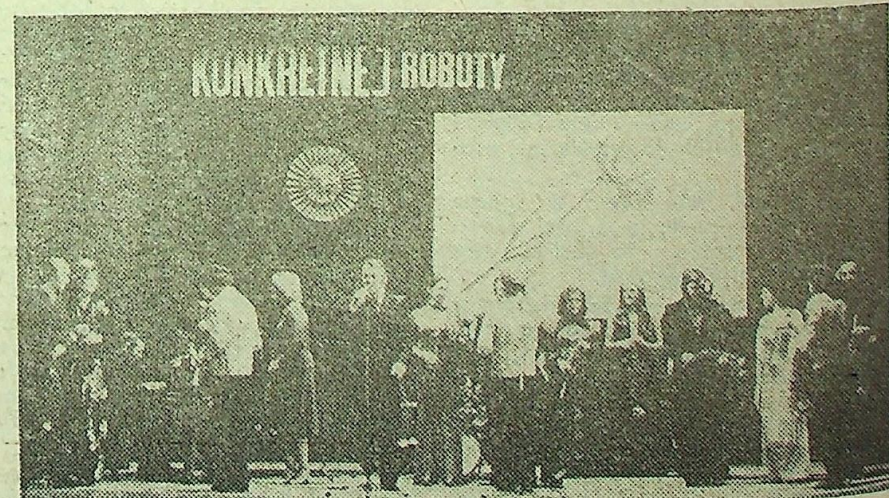
Final występu artystycznego i kwiaty od harcerzy dla piosenkarzy.

Fot. Janusz Budnicki

W minioną sobotę (21 bm.) w Wojewódzkim Domu Kultury w Legnicy spotkali się laureaci i organizatorzy plebiscytu „Człowiek konkretnej roboty roku 1975”. Plebiscyt ten, cieszący się co roku wielką popularnością, po raz pierwszy organizowany był przy wydatnej pomocy Wojewódzkiej Rady Związków Zawodowych. Honorowe dyplomy i pamiątkowe upominki wręczyli laureatom: członek Egzekutywy KW PZPR, przewodniczący WRZZ — Piotr Czaja oraz redaktor naczelny „Konkretów” — Ryszard Pollak. Legniccy harcerze obdarowali nagrodzonych wiązkami kwiatów.

W imieniu nagrodzonych za to wysokie wyróżnienie i uhonorowanie codziennego trudu podziękował Kazimierz Wawrzyńczyk — rafiniarz Huty Miedzi „Głogów”.

Następnie w Teatrze Miejskim odbył się uroczysty koncert z udziałem artystów estrady, radia i telewizji. Dla ludzi konkretnej roboty śpiewali m. in. Maria Koterbska, Barbara Dunin i Zbigniew Kurtycz, Alina Janowska, Tadeusz Chyła, Alicja Majewska. Imprezę prowadził i laureatów prezentował — Janusz Budzyński.



W porównaniu z analogicznym okresem roku ubiegłego ceny miedzi na londyńskiej giełdzie metali są wyższe o 80—90 funtów szterlingów za tonę.

Fot. Krzysztof Raczko

„Wyjeżdżamy z granic miasta pozostawiając za sobą zatłoczone jezdnie, tłumy przechodniów, zatory i świetlne sygnały. Przed nami ściele się pod kołami samochodu wstęga szosy obramowana drzewami lub słupami telegraficznymi biegnąca hen w dal przez pola i lasy, góry i doliny...”

Tak inżynier Witold Rychter w drugim wydaniu swojej książki „Doświadczony kierowca radzi” z roku 1963 zaczyna rozdział pod tytułem: „Zasady jazdy szosowej”.

Ech, iza się w oku kręci gdy wspomnimy czasy, kiedy to jazda za miastem była prawdziwym relaksem, a mijane samochody na odcinku stu kilometrów można było policzyć na palcach dwóch rąk. Poezja wypraw samochodowych „za miasto” zniknęła bezpowrotnie. Rozwój motoryzacji, którym dzisiaj się szczycimy, sprawił, że poruszanie się pojazdami zarówno w mieście jak i na szosie staje się prawdziwą zmorą kierowców. Do niektórych dróg, choćby tętniącej końmi mechanicznymi arterii Głogów — Legnica, określenie to pasuje „jak ulać”.

Po reformie administracyjnej kraju droga ta stała się najważniejszą osią komunikacyjną województwa legnickiego. Kłopoty już się zaczęły. Odcinek Głogów — Potoczek jest szosą „klasy” i choć jest kopcuszką w stosunku do odcinka Polkowice — Lubin z trudem, ale spełnia swoje zadanie. Od Potoczka do Lubina zagłębiowska arteria drogowa pokrywa się z szosą o znaczeniu międzynarodowym Wrocław — Szczecin (przez Zieloną Górę). W tej chwili dobiega końca modernizacja tego odcinka pomiędzy Polkowicami a Potoczkiem.

Przebudowany już odcinek Polkowice — Lubin jest piękną dwupasmową drogą, oświetloną, sprzyjającą wrażeniu bezpiecznej. Czy jednak tak jest? Modernizacja tego odcinka była konieczna ze względu na dojazd do zakładów górniczych. Ale każde zjechanie z tej szosy w lewo stwarza już sytuację kolizyjną, jedno bezkolizyjne

skrzyżowanie Rudna — Polkowice sprawy bezpieczeństwa nie załatwia). Dopełnieniem tej sytuacji jest brak jakiejkolwiek segregacji ruchu — piesi, rowerzyści, furmanki i ciągniki korzystają z niej na równych prawach. Z przejść podziemnych dla pieszych tylko jedno jest czynne (w Polkowicach). Pozostałe dwa od dłuższego czasu są w budowie i uniemożliwiają bezpieczną lokalizację przystanków autobusowych.

Następnie główny nurt tego ruchu wciśnięty jest w wąski odcinek szosy łączącej Lubin z Legnicą. Przejeżdża tędy w ciągu doby ponad 2700 pojazdów przewożących 12390 ton różnego ładunku. Sama tylko Lubińska Fabryka Domów przewozi na tej trasie 500 ton elementów wielkopłytowych w ciągu doby. Odpowiednie dane z roku 1970 są o jedną trzecią niższe. Jest to droga również klasy „klasy” dla której normą jest możliwość przejechania 300 pojazdów w godzinach szczytu. W tej chwili w szczyście przejeżdża ich około 500, a przewiduje się że w roku 1980 będzie przejeżdżało 800. Czy sprósta takim wymaganiom jezdni nie najszerza, o nie najlepszej nawierzchni?

Efekty tego tłoku są wprost proporcjonalne do zagrożenia bezpieczeństwa. Jeden wniosek nasuwa się sam — jak najszybsza modernizacja szosy Lubin — Legnica przez wybudowanie drugiego pasma ruchu!

Niestety, zarządzenie ministra komunikacji nr 207 z 28 listopada 1975 roku jednoznacznie określa, które inwestycje drogowe w kraju będą w tej pięcioletce realizowane. Odcinek Lubin — Legnica w piśmie tym nie figuruje. Wydział Komunikacji Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy zwrócił się w tej sprawie ponownie do ministerstwa z obszerną argumentacją. Odpowiedź dotychczas nie nadeszła.

Skoro przebudowa tej szosy w najbliższym czasie jest niemożliwa, trzeba sięgnąć po rezerwy. Czy droga obciążona bodajże najbardziej w Polsce może posiadać jakiejkolwiek rezerwy? Wydział Prewencji Ruchu Drogowego przy KW MO w Legnicy widzi je w podniesieniu i utwardzeniu poboczy oraz w wy-

prostowaniu przejazdu przez Rzeszotary, nie mówiąc już o właściwym konserwowaniu oznakowania pionowego i poziomego. Lecz przy takiej „modernizacji” być może już w niedalekiej przyszłości okaże się, że do Legnicy nie będzie można dojechać, bo zator drogowy zacznie się koło dworca w Legnicy, a kończyć się będzie w Lubinie na osiedlu Przylesie.

Problemem są nie tylko szosy, ale również dwa miasta na tej trasie Lubin i Legnica. O ile Lubin posiada obwodnicę, to gwałtowny układ komunikacyjny Legnicy nawet wprawne (i z wyobraźnią) kierowcy robi mętlik w głowie. Legnica musi w przyszłości otrzymać obwodnicę, na której odbywałby się „rozrząd” ruchu tranzytowego. Na razie trwają prace przy budowie tak zwanej małej obwodnicy, która rozładuje natężenie ruchu w śródmieściu.

W związku z tymi robotami wiele legnickich ulic wymaga nowego oznakowania, nad czym czuwa KW MO, Wydział Komunikacji i Legnicki Zarząd Ulic i Mostów. Nie wszystkie jednak zalecenia są respektowane. We wrześniu 1975 roku komisja zleciła ruch jednokierunkowy na ulicy Moniuszki, ruch z ul. Świerczewskiego skierować na Drukarską poprzez zmianę oznakowania, ustawić na ul. Drukarskiej znaki zakazu zatrzymywania się oraz ruch z ul. Drukarskiej w kierunku ul. Czarneckiego skierować przez jednokierunkowy prześmyk. Zmiany te miały ułatwić poruszanie się w mieście, a tym samym uczynić jazdę bezpieczniejszą. Żadne z tych zaleceń do dnia dzisiejszego nie zostało zrealizowane. Kierowcy jak błędzi tak błędzą.

Ze ścielącej się pod kołami zatłoczonej pojazdami wstęgi szosy biegnącej hen z dali, obramowanej drzewami i słupami telegraficznymi, trzymając nerwy na wodzy wjeżdżamy do miasta. Zaglądamy do wspomnianej we wstępie książeczki Witolda Rychtera, by w rozdziale „Zasady jazdy w mieście” utwierdzić się w akuracności stanu nerwów. Prawidłó piąte radzi bowiem: „Trzymaj nerwy na wodzy”.



„Sojusznicy po godzinach”

W związku z artykułem zamieszczonym w n-rze 4 „Konkretów” pt. „Sojusznicy po godzinach” uprzejmie zawiadamiamy, że młynek do mielenia kawy ze sklepu 31 „Pod Basztą” został już naprawiony i jest w użytkowaniu kupujących. Przedłużenie się naprawy młynka nastąpiło na skutek braku części zamiennych.

Prezes Zarządu
Miejskiej Spółdzielni
Zaopatrzenia i Zbytu
w Lubinie
EDMUND KLIMASZEWSKI

*

Odpowiadając na artykuł zamieszczony w n-rze 4 „Konkretów” z dnia 23. I. 1976 r. pt. „Sojusznicy po godzinach” wyjaśniamy: Chwilowy brak świec w kioskach „Ruch” w Lubinie spowodowany został niezrealizowaniem przez dostawcę w pełni zgłoszonego zapotrzebowania na ten artykuł i tym samym nie byliśmy w stanie pokryć całkowitego zaspokojenia potrzeb na ten towar naszych klientów na terenie całego województwa.

Równocześnie pragniemy wyjaśnić, że remanent pokradzieżowy w kiosku „Ruch” w Lubinie przy ul. Słonecznej został przeprowadzony z dwudniowym opóźnieniem, co uzasadnia się zbiegiem okoliczności z innych kiosków, w związku z czym zmuszeni byliśmy zatrudnić pracowników służby inwentaryzacyjnej do przeprowadzenia równocześnie kilku inwentaryzacji pokradzieżowych.

Przedsiębiorstwo Upowszechniania
Prasy i Książki
Oddział Rejonowy w Legnicy
Dyrektor
HIERONIM SŁOWIK

*

„Społem”. Oddział Lubin udziela poniżej wyjaśnienia dot. artykułu „Sojusznicy po godzinach” opublikowanego w n-rze 4 „Konkretów”.

Sklep nr 9 na Osiedlu Świerczewskiego posiada na stanie 100 koszyków, przez wydawanie koszyków reguluje się ruch klientów w sklepie.

W związku z częstymi kradzieżami występującymi w tym sklepie, personel uczulony jest na klientów bez koszyków, dlatego też wywiązał się dialog sprzedawcy z klientem nie taki, jaki być winien. Sprzedawcy udzielono upomnienia za niewłaściwe zachowanie się w stosunku do klienta. Ponadto zaistniały fakt omówiono z załogą sklepu i zwrócono szczególną uwagę na kulturę obsługi klienta.

Za zaistniały fakt dyrekcja „Społem” uprzejmie przeprasza, wyraża przekonanie, że sytuacje takie nie będą więcej miały miejsca w tym sklepie.

WSS „Społem”
Oddział w Lubinie
z-ca dyrektora d/s handlu
TERESA WIERZBIKA

*

Radzi jesteśmy, że artykuł przyczynił się do dostawy części zamiennych dla MSZiZ. Kilka miesięcy ich nie było, a w ciągu dziesięciu dni znalazły się i młynek do kawy można było naprawić. W tym przypadku wszystko jest jasne — prasa pomogła.

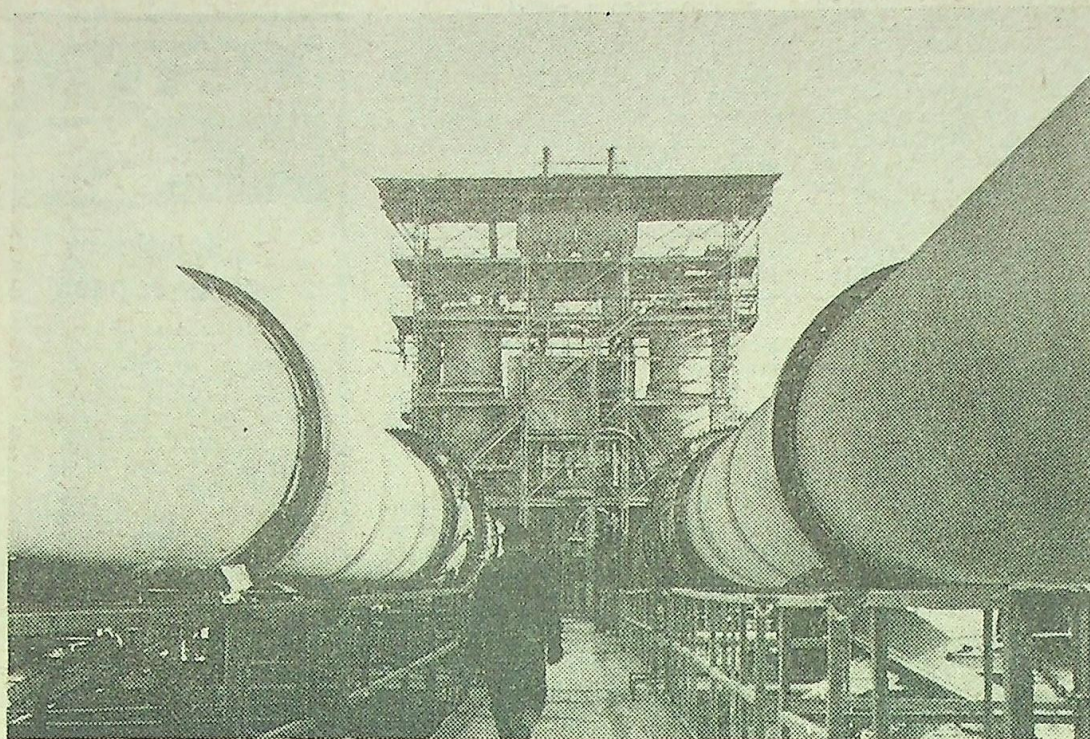
Mniej dokładni w odpowiedzi są handlowcy z WSS. Przyznano wprawdzie, że stosunek do klienta był niewłaściwy, ale trudno było postąpić inaczej, bo kto wie kim był klient... W sprawie koszyków wyjaśnienie jest informacyjno-enigmatyczne. 1) Jeśli sklep posiada „na stanie” 100 koszyków, to dlaczego klientom wystawia się najwyżej kilkanaście? 2) Wynika z tego, że koszykami tamuje się a nie reguluje ruch w sklepie. 3) Najlepsza regulacja ruchu w sklepie byłaby pełne półki, komplet koszyków i wszystkie kasy czynne. Niżej uwagi kierujemy do szefów „Społem” i personelu uczulonego na klientów.

TRZYMAJMY NERWY NA WODZY

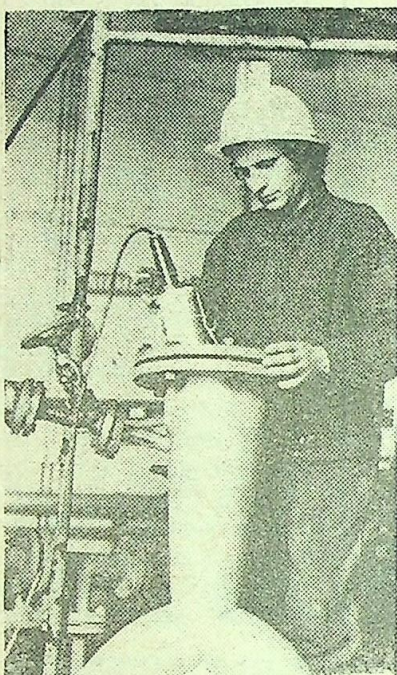
MAREK WORSZTYNOWICZ



Fot. Krzysztof Raczkowiak

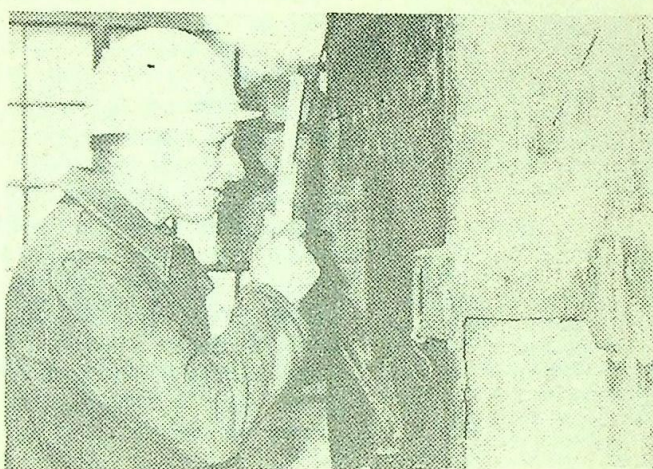


Najbardziej fotogenicznym i „żelaznym” molywem wszystkich fotoreporterów odwiedzających zakład są piece obrotowe na wydziale produkcji kwasu siarkowego.

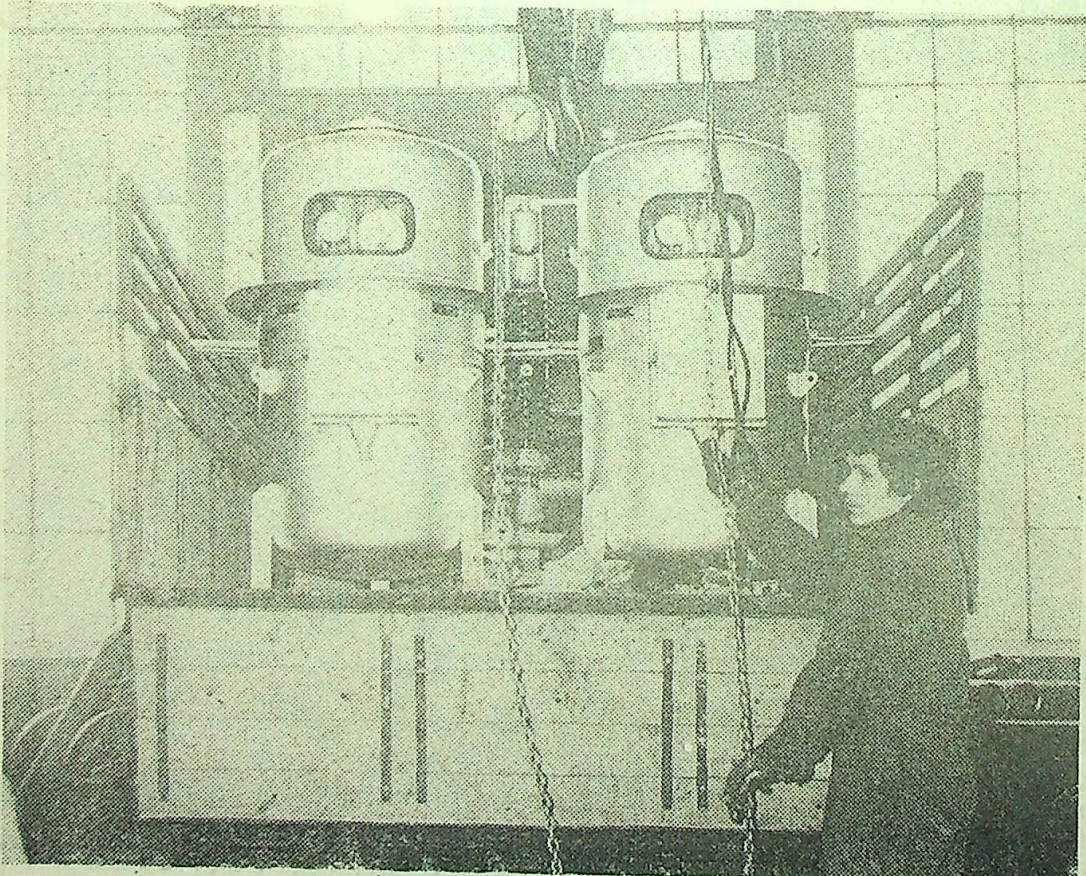


Stanisław Borsuk kontroluje układ krystalizacji soli fosforowych.

Zdjęcia: KRZYSZTOF RACZKOWIAK
Tekst: ANDRZEJ STANKOWSKI



Najbardziej odpowiedzialną funkcję na wydziale kwasu siarkowego pełni piecowy — Edward Wesołek, który pracuje tu już 29 lat.



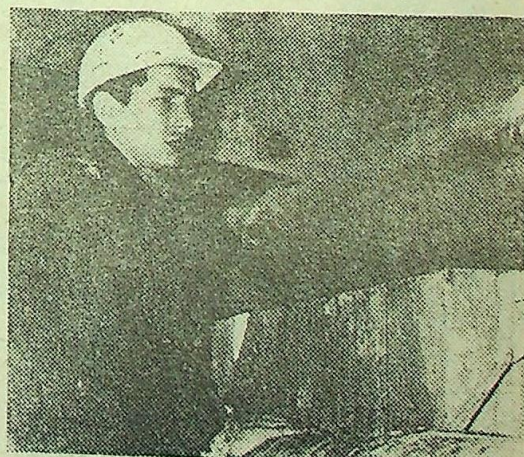
W warsztacie mechanicznym wykonuje się wiele urządzeń dla potrzeb zakładu. Ukończono właśnie montaż dwóch kompresorów.



Mgr Mariya Jusypenko kieruje pracami nadawczą i nadzorem nad uruchomieniem produkcji tlenku glinu.



W tej „baterii” zbiorników magazynuje się sodę.

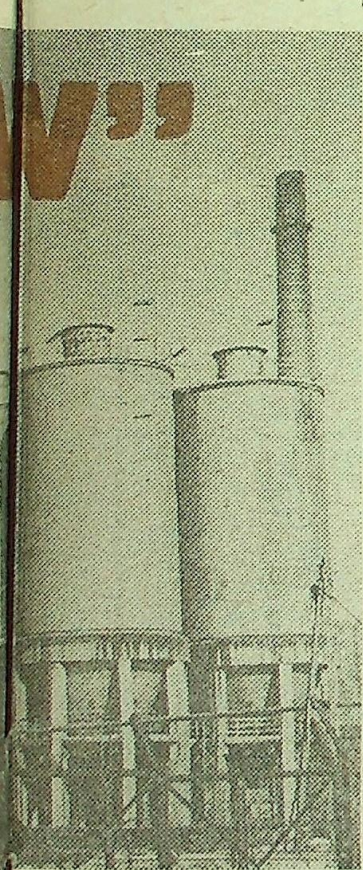


Przy produkcji trójpłciowego sodu dużej uwagi wymaga kontrola filtracji szlamów ponontralizacyjnych. Na zdjęciu — brygadzi-
sta Józef Szewczuk.

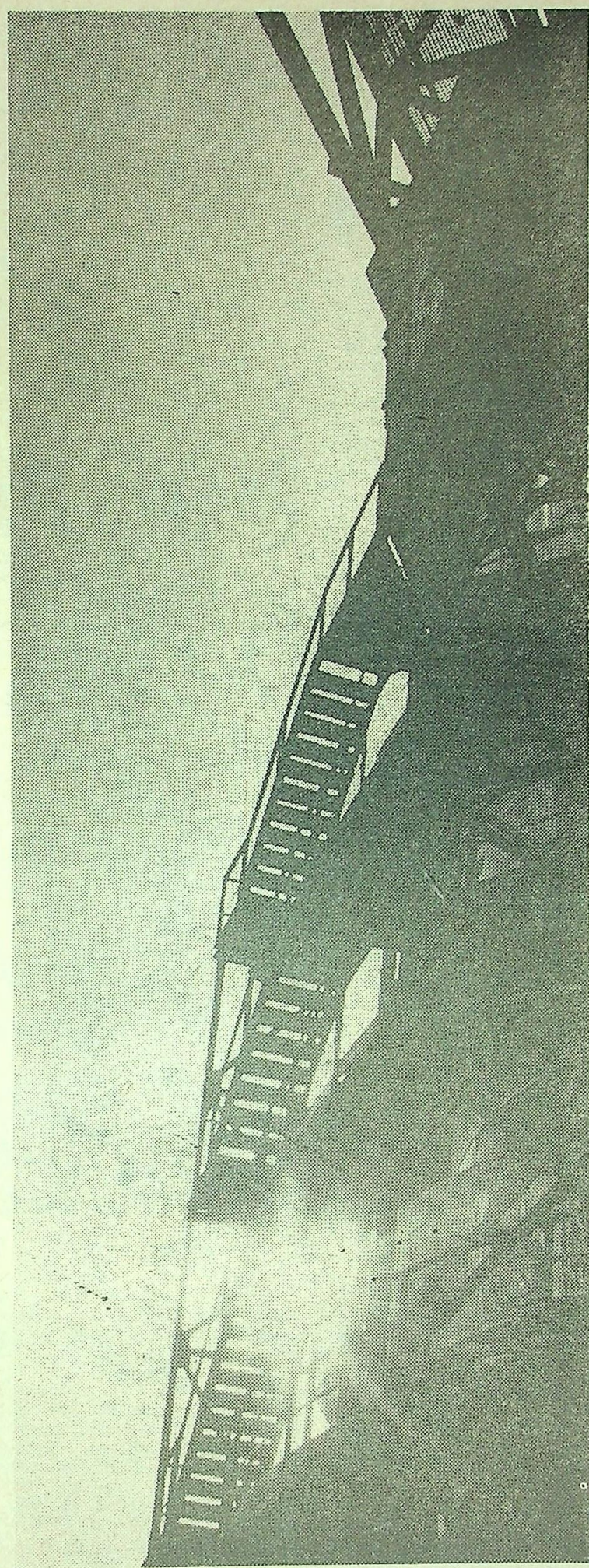
przemysł
topu m
bowych
„Wiz
przyc
i dosk
poswie
zajmow
Przed
nia się
sforan
mamy
„Wiz
uniemo
regionu
załad
zow”
to jest



Większość czynności w zakładzie jest zautomatyzowana, jednak worki z sodą trzeba ładować ręcznie.



Edward Feret, ślusarz



O JEST pierwszy po wojnie zakład wybudowany na Dolnym Śląsku. W czasach sześciolatki o Zakładach Chemicznych „Wizów” pisało się i mówiło przy wielu okazjach. Teraz już tylko najstarsi stażem pracownicy zakładu wspominają emocje związane z uruchamianiem nowych wydziałów.

Niewiele brakowało, a na tych polach pod Bolesławcem królowałby miedziowy. To tutaj, jeszcze przed wojną, dokonano pierwszego wydobycia z dolnośląskich złóż. Po wojnie pozostały tylko resztki pieców szklanych, „znalazła sobie” inne miejsce.

To chemia. Po latach pionierskiego budowania, kiedy zakład stracił „najnowszego zakładnika”, kiedy na dolnośląskiej ziemi wyrastały nowsze i większe obiekty przemysłowe o „Wizowie” zrobiło się ciszej. Jeśli już o tym zakładzie więcej miejsca to tylko wtedy, kiedy dziennikarze piszą o ochronie środowiska.

Jednak „Wizów” nie pozostał zakładem z lat pięćdziesiątych. Zmieniła produkcja (kwas siarkowy, klinkier cementowy i cement, trójpolifosfor — koronna produkcja, dzięki której mamy z głowy pranie — tzn. proszki „samopiorące”, fosforany sodowe itd. itd.).

Wizów mimo że uchodził już za zakład stary opowiadał w sposób przykładowy o dostosowywaniu się do potrzeb gospodarki narodowej i interesów państwa. Z całą pewnością nie jest to ułamek latwa, ale dzięki zaangażowanej i ambicznej kadry inżyniersko-technicznej bardzo często chemicy z „Wizowa” podejmowali nowe i trudne zadania. Rewelacyjna technologia „Wizolitu”, już przeszłość dosyć obszernie opisana w prasie, wykorzystanie turo-

szowskich hałd również... Ale...

Właśnie pojawia się nowy temat w rozmowach i pracach fachowców z Bolesławca. Poza przygotowaniami do produkcji fosforanu paszowego (produkcja będzie aktualna za trzy lata) zaawansowane są prace nad... otrzymywaniem tlenku glinu metodą wizowską. Jest to rzecz znamienita, ilekroć chemicy z Bolesławca zrobią coś ciekawego, ważnego, pożytecznego opatrzą tę robotę kryptonimem zakładu (patrz: „Wizolit”, patrz: „metoda wizowska”).

Do tego czasu znane były dwie metody otrzymywania tlenku glinu: metoda profesora Bretschneidera i metoda profesora Grzymka. Ta ostatnia bardzo znana, lansowana w ostatnich latach, dzięki wyjątkowo ciekawej postaci twórcy, nie wspominając już o zaletach technologicznych.

Fachowcy z „Wizowa” znowu zwrócili się w stronę turoszowskich hałd. Wszystko teraz zależy od tego, czy metoda sprawdzi się w skali półtechnicznej. Ludzie z „Wizowa” czekają na tę próbę z wielką nadzieją. Bo w tym przedsięwzięciu kojarzą ogromny interes gospodarki narodowej z swoim własnym. Powodzenie oznaczać będzie bowiem uruchomienie całkowicie nowej produkcji, a prawdopodobnie budowę nowego kombinatu... Powodzenie oznaczać będzie nadrobienie wszystkich zaległości, z których zapomniano przed dwudziestu laty.

Zbliża się piękny jubileusz — 25-lecie „Wizowa” — nie czekając na ten szczególny dzień, już teraz życzymy chemikom z Bolesławca, aby ich wielka próba powiodła się. Byłby to również piękny przykład możliwości, jakimi dysponują pionierzy „sześciolatki”.



PILKA towarzyszy mi od ko-
lebkę. Kiedy szperałem w pa-
mąci, wspominam, oglądam
zdjęcia rodzinne — z wyjątkiem
tych, gdy jestem w pieluszkach —
zawsze widzę w kącie jakąś puszkę
od konserw, sznacię, póź-
niej prawdziwą piłkę. Piłka prze-
stania mi wszystko. I muszę się
przynajmniej, że o sprawach nie zwią-
zanych z piłką nożną mam wspo-
mnienia mgliste. Bardzo mgliste...

Pamiętam mój dom rodzinny —
gmaszysko z czerwonej cegły, po-
kryte węglowym pyłem. Urodziłem
się tam, w Noeux-les-Mines, 13
października 1931 roku, ale mój oj-
ciec urodził się w Polsce. W tym
czasie dwie trzecie górników z Nor-
du pochodziło z Polski. Rodowici
Francuzi uważali, że praca w ko-
palni jest dla nich za ciężka...

Dziadek był górnikiem i przybył
do Francji z całą rodziną. Osiedlili
się w Noeux-les-Mines. Gdy ojciec
miał szesnaście, czy siedemnaście
lat poznał Helenę — też Polkę, też
córkę i wnuczkę górnika. Później
pobrali się. Urodziło się im dwóch
chłopców — starszy o cztery lata
Henryk i ja... Nasz dom stał na-
przeciw hałdy trzeciego szybu. Za
domem był mały ogródek, a za
ogródkiem — stadion. Wystarczyło
przeskoczyć przez mur, aby się tam
znaleźć.

Przypominam sobie, jak siady-
wałem za bramką razem z chłop-
kami w moim wieku. W czasie
przerw próbowaliśmy grać... Mając
osiem lat stworzyłem pierwszą dru-
żynę piłkarską. Większość rówieś-
ników była polskiego pochodzenia,
uformowaliśmy więc dwie ekipy i
Polacy grali przeciw Francuzom.
Najczęściej kopaliśmy nie piłkę,
tylko sznacię lub nawet pu-
dełko po konserwach. Wiem, że to
nie nowego. Większość słynnych
piłkarzy, których później pozna-
łem, zaczynała tak samo jak ja...

Kiedy miałem 14 lat i świadec-
two ukończenia szkoły w kieszeni,
nie oczekiwałem już od życia żad-
nych niespodzianek. Wiedziałem co
mnie czeka. Ojciec był górnikiem.
Brat był górnikiem. Ja też mia-
łem być górnikiem. Moje czternaś-
cie lat wcale mnie od tego nie mo-
gło uratować. Nie było od tego
ucieczki i prawdę mówiąc nawet
jej nie próbowałem...

Dostałem numerok, lampkę gór-
niczą i przydzielono mi stanowisko
pracy. Zostałem pomocnikiem ko-
palnicy i musiałem pchać wózek z
węglem. Przydzielono mnie do
szybu, który miał 612 metrów głą-
bokości. Pracowałem w wodzie i
kurzu. Było go tyle, że nie wi-
działem nic na półtora metra przed
sobą. Węgiel przyjeżdżał taśmą,
spadał do podstawionego wózka.
Kiedy wózek był pełny przesuwa-
łem go na bok, skąd wyjeżdżał na
powierzchnię. Nie było to ani zbyt
mądre, ani skomplikowane. Tylko
rozpaczyliwie nudne. Wykonywałem
tę pracę przez dwa i pół roku. Od
czternastego do prawie siedemn-
astego roku życia...

Pamiętam naszą pierwszą, praw-
dziwą piłkę. Piękna, skórzana, —
istne чудо. Było to w czasie oku-
pacji. Na naszym boisku często
grywali Niemcy. Przyglądaliśmy się
im z boku, albo zza bramki. Pew-
nego dnia, podczas meczu dostrze-
gliśmy leżącą na ziemi siatkę z
trzema czy czterema zapasowymi
piłkami. Spodzieliliśmy po sobie:

Rozpoczynamy dzisiaj druk wspomnień Raymonda Kopy-Kopaszewskiego
— znanego francuskiego piłkarza polskiego pochodzenia.

Wspomnienia opracowane zostały na podstawie pamiętników Raymonda
Kopy, wydanych pod tytułem „Piłka i ja” przez Wydawnictwo „Sport i tury-
styka”.

Wszystkim zaświtał ten sam po-
mysł. Ułożyliśmy się na brzuchu
niby to dla lepszego śledzenia ak-
cji. Podczas gdy bramkarz zajęty
był tym, co dzieje się na boisku,
delikatnie przyciągnęliśmy siatkę.
Jak gdyby nigdy nic zaczęliśmy
głaskać jedną z piłek, popychać,
by wreszcie wyciągnąć ją z siatki.
I w końcu zwęździł ją szkopom.
Dla nas był to czyn niemal patrio-
tyczny.

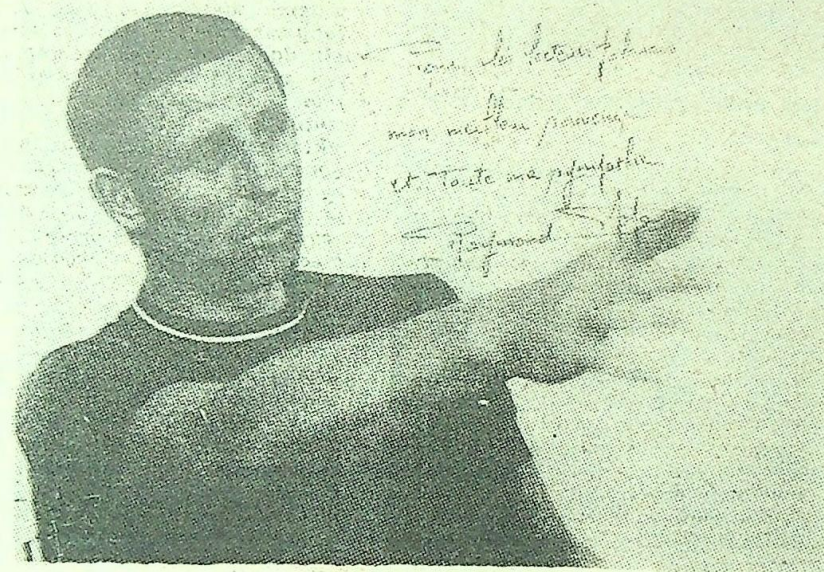
Kiedy miałem dziesięć lat byłem
już sklasyfikowany. Rozpoczyna-
łem od razu jako junior, chyba
dlatego, że po prostu zabrakło gra-

jęcia z woleja, podania w poprzek
boiska, rzuty różne słowem — po-
kazałem co potrafię. Mogłem na-
wet wygrać, ale na nieszczęście
spudłowałem rzut karny. Spudło-
wałem jedyny raz w ciągu czterech
lat. To pudło zadecydowało o utra-
cie zwycięstwa.

W gruncie rzeczy kiedy zastana-
wiałem się nad moją przygodą z fut-
bolem, dochodzę do wniosku, że
wszystko zaczęło się od tego kom-
kursu, do którego odnosiłem się z
taką pogardą. Przecież to właśnie
wtedy Gabriel Hanot — znany
dziennikarz napisał w „L'Equipe”

MÓJ PIERWSZY KONTRAKT

RAYMOND KOPA



„Dla polskich czytelników z wyrazami gorącej sympatii — Raymond Kopa”.
Repr. Krzysztof Raczkowiak

czy, żeby utworzyć drużynę tramp-
karzy... Jest pewien człowiek przez
wszystkich zapomniany, który ode-
grał ogromną rolę w moim życiu
— Constant Tison — nasz ówce-
sny trener. Gdy znalazłem się w je-
go drużynie zawsze podkreślał, że
we mnie wierzy. Miał nawet do
mnie większe zaufanie niż ja sam.
Gdy jako czternastoletni chłopiec
grałem na środku ataku i dryblo-
wałem tak, jak dziś już nie po-
trafię, Tison powtarzał:

— Ty, bracie, zajdziesz daleko,
jeżeli się bardzo postarasz...

Jak na ironię wylansowany zo-
stałem drogą konkursową, a ja
konkursów nienawidziłem i niena-
widzę. Jest w nich tyle czynników
nieuchwytnych, tak wielką rolę
odgrywa szczęście lub pech, że tru-
dno uważać je za sprawdzian. Mam
oczywiście na myśli konkursy dla
młodych piłkarzy. Kiedy więc za-
proponowano mi udział w jednym
z takich konkursów odesłałem
wszystkich do diabła. Ale Tison
był uparty. W końcu dałem się
przekonać. Pojechałem do Bethune
i... wygrałem. Zakwalifikowano
mnie do finału Narodu, w Lille.
Pojechałem — ciągle sceptycznie
nastawiony i bez przekonania, ale
zająłem dobre miejsce i zakwali-
fikowałem się do finału, który jak
zwykle odbywał się w Paryżu. W
tym przekłętym finale zająłem dru-
gie miejsce, o jedną dziesiątą punk-
tu za zwycięzcą — Saupinem. —
Prawdę mówiąc ciężko się napra-
cowałem, żeby znaleźć się w jego
towarzystwie. Jeszcze rano byłem
dopiero na trzynastą pozycję. Ale
podciągnąłem się. Poszedłem na
całego. Prowadzenie piłki, przy-

bardzo pochlebny artykuł o Ray-
mondzie Kopaszewskim — niezna-
nym, świetnie zapowiadającym się
piłkarzu, który jego zdaniem był
prawdziwą rewelacją i moralnym
zwycięzcą konkursu 1949 roku...

Ciągle jeszcze byłem środkowym
napastnikiem w drużynie junio-
rów w Noeux-les-Mines. Wycią-
gnięto mnie wreszcie z szybu i zo-
stałem pomocnikiem kotlarza na
powierzchni. Był to wprawdzie po-
stępek, ale ciągle byłem przecież nie-
wykwalifikowanym robotnikiem i
nie widziałem w tym żadnej przy-
szłości. Jedyną szansą było piłkar-
stwo, ale mimo że byłem niezłym
zawodnikiem długo nie dostawa-
łem żadnych ofert, w przeciwnie-
stwie do wielu moich kolegów.
Wreszcie, gdy byłem już na naj-
lepszej drodze, aby popaść w kom-
pleksy, znalazłem się w Angers.
Moje przejście odbyło się w dwóch
etapach. Pewnego dnia zjawił się
u nas kierownik klubu pan Ber-
thon.

— Kopa, interesujesz nas — po-
wiedział. A czy ciebie interesuje
Angers?

NAJPIERW nie powiedziałem
ani tak, ani nie. Potem od-
rzuciłem ofertę. Ale gdy po
jakimś czasie Angers ponowił pro-
pozycję, nie widząc żadnej inicja-
tywy ze strony mojego kierowni-
ctwa, wyraziłem zgodę. Nie chcia-
łem być pomocnikiem kotlarza.
Zdecydowałem się na Angers nie
tylko dla piłki, ale i dlatego, że li-
czyłem na ciekawszą pracę, na
szansę nauczania się zawodu. Pod-
pisałem mój pierwszy kontrakt.

(odn)



Ośrodek Sportu i Rekreacji w
Złotorzy zorganizował w niedzielę
udaną i pożyteczną imprezę — re-
jonowe biegi przełajowe. Na starcie
stało 164 sportowców reprezen-
tujących osiem zespołów. W klasy-
fikacji zespołowej pierwsze miej-
scę zajęła, zdobywając puchar dy-
rektora OSiR — Zygmunta Lore-
ca, Zbiorecka Szkoła Gminna z
Iwina. Dalsze miejsca zajęły: 2.
Szkoła Podstawowa nr 2 Złotorzy,
3. Zespół Szkół Rolniczych Choj-
now, 4. Zasadnicza Szkoła Zawodo-
wa Złotorzy, 5. Szkoła Podstawa-
wa Gieraltowice, 6. PKS Złotorzy.

W pozostałych konkurencjach naj-
lepsze wyniki uzyskali:
Młodzieży (rocznik 1962): 1. Gra-
żyna Gabrys (Iwina), 2. Bożena Bu-
łat (SP 2 Złotorzy), 3. Halina
Olszak (Gieraltowice); młodzieży
(rocznik 1961): 1. Grażyna Kuśka
(Iwina), 2. Jolanta Słowik (SP 2
Złotorzy), 3. Bożena Drzał (Iwina);
juniorzy (rocznik 1959—60): 1. Anna
Kopala (ZSR Chojnow), 2. Iwona
Kłakowska (ZSR Chojnow), 3. Kry-
styna Kubina (Iwina).

Młodzieży (rocznik 1962): 1. Grze-
gorz Serafin (SP 2 Złotorzy), 2.
Marek Burdyna (Iwina), 3. Wiesław
Hajdun (Gieraltowice); młodzieży
(rocznik 1961): 1. Wiesław Florków
(Iwina), 2. Andrzej Czernatowicz
(Iwina), 3. Tadeusz Nycz (Gieralto-
wice); juniorzy (rocznik 1959—60): 1.
Henryk Chlebosz, 2. Krzysztof Cla-
piński, 3. Zbigniew Pachuta (wszy-
scy ZSZ Złotorzy); juniorzy (rocz-
nik 1957—58): 1. Marek Mikicionek
(ZSR Chojnow), 2. Jerzy Krawczyk,
3. Roman Michałków (oba ZSZ
Złotorzy). W biegu seniorskim zwy-
ciężyła Kazimiera Kokok (PKS Zło-
torzy), seniorów — Jerzy Sokolow-
ski (ZSR Chojnow) i oldboyów —
Stanisław Łozowski (ZG „Lena”).

W niedzielę, 29 lutego, o godzinie
11 w Parku Wrocławskim w Lub-
linie rozegrane zostaną pierwsze wo-
jewódzkie biegi przełajowe. W ty-
dzień później (7 marca) w Jeleniej
Górze odbędzie się podobna impre-
za z udziałem zawodników Dolnego
Śląska.

W niedzielę o godzinie 9.30 roz-
pocznie się spartakiada pracow-
ników państwowych gospodarstw rol-
nych w Zagrodnie. Na program im-
prezy złożą się: siatkówka, rzuty do
kosza, strzelanie, szachy, warcaby,
tenis stołowy i podnoszenie ciężar-
ka.

Przed tygodniem podaliśmy wyni-
ki pierwszych mistrzostw woje-
wództwa legnickiego szkół podsta-
wowych w siatkówce i koszykówce
dziewcząt i chłopców. Zwycięskie
drużyny występowały w następują-
cych składach:

Koszykówka: dziewczęta (SP 4
Legnica): Dorota Podolka, Malgo-
rzata Kołosa, Malgorzata Zdano-
wicz, Malgorzata Włosek, Barbara
Mazurczak, Bożena Sokolowska, Ha-
lina Roszko, Grażyna Fesz, Urszula
Pawlak, Anna Kaśkowska; chłopcy (SP
6 Legnica): Kazimierz Woś, Jan
Walców, Sławomir Drozdowski, Mi-
rosław Tasarek, Dariusz Biały,
Ireneusz Ruciński, Waldemar Chro-
bak.

Siatkówka: dziewczęta (SP 5 Leg-
nica): Bożena Breus, Renata Olej-
nik, Grażyna Garnarek, Jolanta
Hahojowska, Ewa Sobczak, Zdzisła-
wa Zochowska, Bogusława Kuba,
Hanna Podlaska, Jolanta Półtorak,
Wiesława Zawicka; chłopcy (SP 1
Legnica): Grzegorz Juśkiewicz, An-
drzej Gabrys, Jan Pekała, Włady-
sław Czepielski, Ireneusz Wójcik,
Grzegorz Lis, Ireneusz Buczek,
Ludwik Doś.

W nowym roku szkolnym Kura-
torium Oświaty i Wychowania w
Legnicy utworzy pierwszą w woje-
wództwie, w szkołach ponadpodsta-
wowych, klasę sportową. Przy II
liceum Ogólnokształcącym w Leg-
nicy powstanie specjalistyczna kla-
sa w lekkiej atletyce. Zajęcia pro-
wadzić będzie współtwórca sukces-
ów legnickiej lekkiej atletyki w
latach poprzednich — Tadeusz Ste-
pień. Podania (uzdolnionych ucze-
niów szkół podstawowych wojewódz-
twa) należy kierować na adres:
II Liceum Ogólnokształcące, ul. Zie-
lona 17, 59-220 Legnica, w terminie
do 30 kwietnia. Podania te można
również składać osobiście w sekre-
tariacie szkoły.

Badania lekarskie oraz test
sprawności fizycznej przeprowadzo-
ny zostanie szóstego maja. Na test
złożą się: bieg na 100 metrów, trój-
skok z miejsca, bieg zrykaniem po
tak zwanej kopercie oraz bieg wy-
trzymałościowy na 800 metrów. Osoby,
które nie zakwalifikują się do klasy
sportowej będą mogły być
przyjęte do pozostałych klas pierw-
szych, lub złożyć podanie do innej
szkoły. Dla najbardziej usportowio-
nych dziewcząt zapewniona jest miej-
sce w internacie. Istnieje także du-
ża możliwość otrzymania stypen-
dium.

— Wracam z Hali Ludowej bezpośrednio po zwycięstwie nad Szpondarem z krakowskiej Wisły. Wprawdzie jutro czeka mnie finałowy pojedynek z Borowskim, ale przecież nie mogłem nie skorzystać z zaproszenia na uroczystość rozstrzygnięcia plebiscytu i bal sportowców.

Takie były pierwsze słowa Mieczysława Massiera, zwycięzcy plebiscytu Czytelników „Konkretów” na najlepszego sportowca zagłębia miedziowego w 1975 roku, po przybyciu z Wrocławia, gdzie startował w międzynarodowym turnieju bokserkim o „Laur Wrocławia”.

— Spodziewał się Pan zwycięstwa w plebiscycie?

— Liczyłem wprawdzie na miejsce w dziesiątce, ale tego, że powtórzę ubiegłoroczny sukces, absolutnie nie brałem pod uwagę. Sportowcy z innych dyscyplin mogą pochwalić się również dużymi osiągnięciami. Dlatego też pragnę serdecznie podziękować Czytelnikom „Konkretów” i wszystkim kibicom za ponowne wyróżnienie — mocno zobowiązujące i dopingujące do jeszcze większego wysiłku.

— Co skłoniło Pana do uprawiania boks, a nie innej dyscypliny i gdzie stawiał Pan pierwsze kroki?

— Pochodzę z Zar, gdzie przed wieloma laty była dość silna drużyna bokserów Włókniarza. W naszym bloku mieszkał mistrz okręgu zielonogórskiego Kazimierz Drozdowski. Ojciec mój był wielkim kibicem i zabierał mnie na mecze. Polubiłem ten sport i zapalałem chęcią rozpoczęcia treningów. Nie udało się to, gdyż nadszedł czas nauki w szkole średniej. Przeniósłem się do Wrocławia do Technikum Zeglugi Śródlądowej. Na dłuższy czas musiałem zapomnieć o pięściarstwie. Nie pozwalały na to obowiązki i pobyt w internacie. Dopiero w klasie maturalnej, w roku 1967, jako prawie 18-letni młodzieniec trafiłem na salę Burzy Wrocław. Tam zainteresował się mną trener Antoni Hołowacz i tak się zaczęło.

— Potem służba wojskowa i występy w warszawskiej Legii...

— Starty w Legii wyraźnie zwiększyły moje umiejętności. Do tego czasu znałem jedynie podstawy boks. Doskonalił ongiś pięściarz, trener Henryk Niedźwiecki nauczył mnie techniki i podstaw słynnej polskiej szkoły boks. W tym trudnym okresie bardzo pomagał mi starszy kolega — Jan Gałązka, z którym do dziś utrzymuję przyjacielskie kontakty. Kiedy opuszczałem Warszawę byłem już zawodnikiem mającym na swym koncie pojedynki z silnymi przeciwnikami krajowymi i zagranicznymi. Wróciłem nie do Burzy, lecz do połączonego z nią Moto

Jelcz Olawa. Klub ten opuściłem w kwietniu roku 1973 i przeniósłem się do Legnicy.

— Stoczył Pan 145 walk, z których przegrał tylko 13 i cztery remisował. Która z nich była najtrudniejsza?

— Reprezentując barwy Legii wyjechałem na turniej na Węgry. Trafiłem tam na Koreańczyka, którego nazwiska już nie pamiętam. Zawodnika niezbyt wielkiego formatu, ale o specyficznym stylu walki, wyjątkowo odpornego na ciosy i żywiołowego. Wprawdzie pewnie wygrałem, ale chwilami miałem dosyć boks. Przeciwnik inkasował ciosy i kontry.

— Jakie sukcesy w prawie dziesięcioletniej karierze uważa Pan za najcenniejsze?

— Przede wszystkim zakwalifikowanie się do reprezentacji kraju i udział w ubiegłorocznych mistrzostwach Europy w Katowicach. Miałem tam wyraźnego pecha. Już w pierwszym pojedynku trafiłem na późniejszego mistrza kontynentu, reprezentanta ZSRR, Zasypkę. Po wyrównanej walce przegrałem stosunkiem głosów 1:4. Nie żałowałem jednak przegranej, gdyż uległem doskonałemu rywalowi. Poza tym trzykrotnie uczestniczyłem w indywidualnych mistrzostwach Polski. Wywalczyłem jeden srebrny i dwa brązowe medale. Pierwszy z nich zdobyłem w roku 1970 w Opolu, gdzie w półfinale wagi muszej przegrałem z mistrzem Europy Hubertem Skrzypczakiem. Cztery lata później w Gdańsku przegrałem również w półfinale — tym razem wagi koguciej — z Ryszardem Jagielskim. W ubiegłym roku we Wrocławiu uległem w decydującej rozgrywce Leszkowi Borkowskiemu.

— Po ostatniej walce z Borkowskim niektórzy skłonni są wysuwać wnioski o kompleksie w stosunku do tego zawodnika. Jaka jest prawda?

— Nie czuję przed Leszkiem żadnego respektu. Stoczyłem z nim dwie walki. W pierwszej — we Wrocławiu — byłem zmęczony psychicznie turniejem i stąd duże uszczywnienie. W drugiej (turniej o „Laur Wrocławia”) walczyłem bez jakiegokolwiek obciążenia psychicznego. Chciałem się zrewanżować. I to za mocno. Po pierwszej i połowie drugiej rundy prowadziłem na punkty. Wystarczył moment

nieuwagi a szybki, zaskakujący cios postawił mnie na deski. Jakoś wytrzymałem — przy przewadze przeciwnika — do gongu. Po minutowym odpoczynku byłem znów sobą i uzyskałem sporą przewagę. Nie znalazłem jednak uznania wśród arbitrow i przegrałem 2:3, z tym że jeden z nich wytypował remis ze wskazaniem na przeciwnika. Liczę wciąż, że uda mi się rewanż w majowych mistrzostwach Polski w Poznaniu. Być może nastąpi to już w ostatnich dniach lutego w Jastrzębiu podczas turnieju asów z udziałem reprezentacji Gwardii, MON i CRZZ.

— Zwiedził Pan wiele krajów. Który z wyjazdów wywarł największe wrażenie?

— W lipcu roku ubiegłego uczestniczyłem w turnieju na Kubie w Santa Clara w prowincji Las Villas. Podziwiałem wielką pracowitość mieszkańców wyspy i ich pogodę ducha. Trafiłszy akurat na karnawał z okazji święta rewolucji kubańskiej. Oglądaliśmy barwne korowody, iluminacje, efektowne występy tancerzy i piosenkarzy. W pamięci utkwił mi również przelot z Madrytu do Hawany. Przez ponad dziesięć godzin goniliśmy — w dosłownym tego słowa znaczeniu — zachodzące słońce.

— Legnicka Miedź awansowała do II ligi. Jesienią rozpoczną się rozgrywki drużynowe. Jakie są szanse beniaminka?

— Sądzę, że nie zawiedziemy naszych kibiców. Stać nas na wywalczenie niezłej pozycji. Szanse byłyby znacznie większe, gdybyśmy mieli dobre warunki treningowe. Nasze sukcesy ściągają licznych adeptów boks. Ze szkoleniem (po ewentualnym zatrudnieniu 2—3 instruktorów) nie byłoby kłopotów. Najgorzej z obiektami, gdyż sala przy ulicy Leńskiej nie rozwiązuje sprawy. Z trudem organizuje się zajęcia pierwszej drużyny i bezpośredniego zaplecza. Chcąc awansować do I ligi trzeba koniecznie dysponować dwoma wyrównanymi zespołami. Na zastrzyk z zewnątrz nie ma co liczyć i należy oprzeć się na własnych wychowankach. Tych można wyszkolić jedynie w odpowiednich warunkach. Jeżeli takich nie będzie, trudno marzyć o szybkim awansie do ekstraklasy.

Rozmawia: ZYGMUNT ŁUSZCZ



Osrodek Sportu i Rekreacji w Legnicy zorganizował drugą konkurencję tradycyjnego turnieju old-boya — tenis stołowy. W grupie wiekowej do 40 lat zwyciężył Zdzisław Kisiel, przed Ryszardem Nieczyrowskim, Jerzym Radomskim, Zbigniewem Toporkiem, Ryszardem Furmankiem i Władysławem Foltą. W grupie powyżej 40 lat triumfował Tadeusz Parylak, który wyprzedził Kazimierza Karczewicza, Józefa Walkowa, Franciszka Chylę, Zygmunta Marszałka i Jerzego Jaszcza.

Następną konkurencją będą zawody narciarskie. Rozegra się je 28 marca o godzinie dziesiątej na Hali Szrenickiej w Szklarskiej Porębie.

*

Zarząd MKS Zagłębie Lubin informuje, że unieważnia wszystkie wydane w 1975 roku legitymacje członkowskie i karty wolnego wstępu na imprezy sportowe. Nowe karty wprowadza od pierwszego marca sekretariat klubu, ulica Odrodzenia 28a, telefon 433-26 i 414-76.

*

Z okazji 31 rocznicy wyzwolenia Lubina rozegrano turniej siatkówki kobiet, w którym zwyciężył Promień Żary, przed MKS „Cuprum” Lubin i Stalą Ostrów Wielkopolski.

*

O odbyły się mistrzostwa Legnicy młodzików w szermierce. Startowało 36 zawodniczek i zawodników z miejscowego Piasta oraz Kolejarza i AZS Wrocław. We florcie dziewcząt zwyciężyła Ermina Wardega (Piaśt), przed Jolantą Raciborską, Danutą Kowalczyk (obie AZS), Mariolą Kraską i Bożeną Ponichtera (Piaśt) oraz Aleksandrą Konstańczak (AZS). W szabli najlepszym okazał się Ryszard Grobelny (Piaśt). Wyprzedził on byłego kolegę klubowego, obecnie reprezentanta Kolejarza Wrocław — Marka Fabirowskiego. Dalsze miejsca zajęli: Leszek Czerwiński, Marek Majoch, Ryszard Bernard i Kazimierz Lewicki z legnickiego Piasta.

*

W dniach 26—29 lutego odbędą się w Poznaniu szermiercze mistrzostwa Polski juniorów. Uczestniczyć w nich będą legniczanie: Ermina Wardega, Ryszard Grobelny i Leszek Czerwiński.

*

Osrodek Sportu i Rekreacji w Złotorzy organizuje ligę juniorów szkół ponadpodstawowych w tenisie stołowym. W kolejnych spotkaniach klas pierwszych Liceum Ogólnokształcące pokonało Zasadniczą Szkołę Zawodową 10:7. W klasach starszych Liceum Zawodowe zwyciężyło Liceum Ogólnokształcące 16:1.

*

Złotoryjski Osrodek Kultury i OSiR zorganizowały zawody łyżwiarckie dla juniorów i seniorów. W sumie wystartowało 44 zawodniczek i zawodników. W gronie juniorów zwyciężyła Bożena Glinka (Świdnik), wyprzedzając Agnieszkę Wojteczek (Złotoryja) i Marię Kochalską (Świdnik). Wśród juniorów najlepszym okazał się Zbigniew Białkowski ze Złotoryi. Wyprzedził on Konrada Mazurka (Świdnik) i Dariusza Jeziora (Złotoryja). W grupie seniorów triumfowali złotoryjanie Marek Pierszała, Roman Rakoczy i Tadeusz Libiniecki.

PAMIĘTALI O NAS

Serdecznie dziękujemy piłkarzom legnickiego „Konfeksu” oraz uczniom Zasadniczej Szkoły Zawodowej Hutnictwa Miedzi w Głogowie za nadesłane pozdrowienia z obozu sportowego i zimowiska. Ci ostatni pragną za naszym pośrednictwem podziękować Hucie Miedzi za dobre zorganizowanie zimowiska i stworzenie warunków odpowiedniego wypoczynku.

(Z.L.)



Posypały się nagrody dla najlepszego sportowca 1975 r. — Mieczysława Massiera (z prawej). Duży sukces odniósł również Janusz Sztupecki (z lewej), trener bokserów legnickiej Miedzi, drugi w plebiscycie na najlepszego trenera w województwie w ubiegłym roku. Fot. Marek Worsztynowicz

wszystko o miedzi

SPADEK PRODUKCJI MIEDZI

Kopalnie miedzi na świecie zmagają się ze stale wzrastającymi kosztami produkcji. Wiele kopalń ponosi straty finansowe z powodu bardzo niskiej ceny miedzi: obecnie 585 funtów szterlingów za tonę.

Australijskie towarzystwo miedziowe PEKO-WALLSEND informuje, że produkcja miedzi spadła w ciągu 24 tygodni (do 23 grudnia 1975 r.) do 4239 ton, podczas gdy w analogicznym okresie 1974 r. kształtowała się na poziomie 12193 ton. Stanowi to niemal 30-procentowy spadek produkcji.

Na początku lutego ubiegłego roku przerwano eksploatację miedzi w Tennant Creek (północna Australia). W kwietniu zamknięto zakłady przetwarzające miedź na terenie kopalni Mount Morgan w Queensland. Przerwa w produkcji trwała do połowy lipca 1975 r. Ostatnio PEKO-WALLSEND ogłosiło zamknięcie części oddziałów produkcyjnych kopalni w Mount Morgan w Queensland, tłumacząc ten fakt pogorszeniem się gatunku rudy miedzi w eksploatowanych złożach oraz niskimi cenami miedzi na rynkach światowych. Wzrastające trudności i nierentowność kopalń powodują, że dopuszcza się możliwość przerwania eksploatacji

miedzi w kopalniach należących do koncernu PEKO-WALLSEND pod koniec 1976 r.

Odnotowano również poważny spadek wydobycia miedzi w Kanadzie. W 1974 r. Kanada zaliczała się do czołówki największych producentów miedzi na świecie. Wydobywano wówczas 826 tys. ton, co stanowiło 13 procent produkcji światowej i stawiało kraj na trzecim miejscu — po Stanach Zjednoczonych (1 446 tys. ton i 23 proc.) i Chile (902 tys. ton i 15 proc.), a przed Zambią (698 tys. ton i 11 proc.) oraz Zairem (507 tys. ton i 8 proc.). Natomiast w produkcji miedzi rafinowanej Kanada zajmowała czwarte miejsce — 559 tys. ton i 8 proc. — po Stanach Zjednoczonych (1 938 tys. ton i 28 proc.), Japonii (999 tys. ton i 15 proc.), Zambii (677 tys. ton i 10 proc.), a przed Chile (538 tys. ton i 8 proc.).

Spadek wydobycia miedzi w 1975 r. spowodował zmniejszenie się wpływów z 1,4 mld dol. do 1,02 mld dol.

(Wg „THE FINANCIAL TIMES”
z 6 I 1976 r.,
17 I 1976 r.)

i „Neue Zürcher Zeitung”
z 16 X 1975 r.,
24 I 1976 r.)

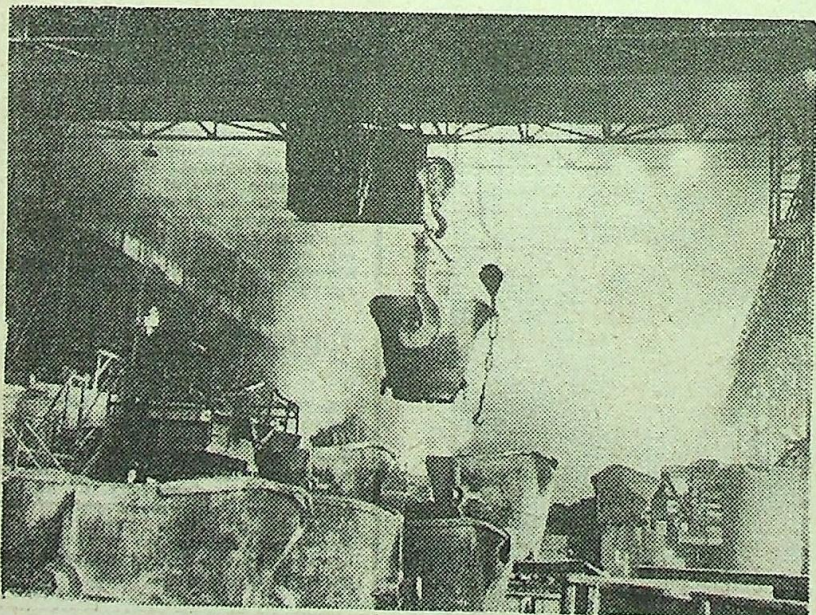
TRUDNOŚCI SZWAJCARSKIEGO PRZEMYSŁU PÓLFABRYKATÓW MIEDZIOWYCH

Zmniejszenie zamówień o 40 procent odnotował w ub. roku szwajcarski przemysł półfabrykatów miedziowych. Produkcja trzech zakładów: Boillat S. A. w Reconvilier, Metallwerke AG w Dornach i Selve Co. w Thun spadła z 67 tys. ton w 1974 r. do 48 tys. ton. Pociągnęło to za sobą przymusowe urlopy robotników, skracanie czasu pracy, a także zwolnienia.

W bieżącym roku zakłady liczą się „raczej z trudniejszymi warunkami”. Zapasy miedzi w wymienionych zakładach są już niewielkie, natomiast magazyny wypełnione są półfabrykatami.

(Wg „NEUE ZÜRCHER
ZEITUNG” z 5 II 1976 r.)

Opracowanie CODP przy PAP



W porównaniu z analogicznym okresem roku ubiegłego ceny miedzi na londyńskiej giełdzie metali są wyższe o 80-90 funtów szterlingów za tonę.
Fot. Krzysztof Raczkowiak

DYREKCJA PRZEDSIĘBIORSTWA HANDLU SPOŻYWCZEGO ODDZIAŁ LUBIN

uprzejmie informuje PT Klientów i rady zakładowe zakładów pracy, że

**PRZYGOTOWUJE W SKLEPACH
branży cukierniczej**

**ZESTAWY UPOMINKOWE, PACZKI
ZE SŁODYCZAMI, BOMBONIERY DLA KOBIET
Z OKAZJI ICH ŚWIĘTA 8 MARCA**



Zainteresowanych zapraszamy do niżej wykazanych sklepów, których kierownicy ustalą zawartość i cenę:

- sklep nr 2 w Lubinie, ul. Nowotki, tel. 416-94;
- sklep nr 14 w Lubinie, pl. Wolności, tel. 418-36
- sklep nr 24 w Lubinie, ul. Mickiewicza;
- sklep nr 26 w Głogowie, al. Wolności, tel. 35-50.

Jednocześnie Dyrekcja PHS Oddział Lubin pragnie złożyć wszystkim miłym Paniom z okazji „Dnia Kobiet” serdeczne życzenia wszystkiego najlepszego w życiu zawodowym i osobistym.

102-k



**PRZEDSIĘBIORSTWO
HANDLOWO-USŁUGOWE „ARGED”
ODDZIAŁ WOJEWÓDZKI w Legnicy**

S K Ł A D A WSZYSTKIM PANIOM

— Z OKAZJI DNIA KOBIET —

SERDECZNE ŻYCZENIA — — —

Jednocześnie zachęcamy Panów do odwiedzania naszych sklepów, w których można nabyć atrakcyjne upominki w postaci zestawów kosmetycznych.



**Zakładom pracy z okazji Święta
Kobiet oferujemy**

8 BONY
marca towarowe

wartości od 50 do 200 złotych.

- | | |
|------------|---|
| W Legnicy | — sklep nr 2 ul. Złotoryjska 57 |
| | — sklep nr 3 ul. Jaworzyńska 22 |
| | — sklep nr 4 Rynek 47 |
| | — sklep nr 7 ul. Rosenbergów |
| W Lubinie | — sklep nr 22 ul. Tysiąclecia |
| | — sklep nr 24 ul. Odrodzenia 1 A |
| | — sklep nr 25 ul. Kilińskiego 8 |
| W Jaworze | — sklep nr 17 ul. Legnicka 10 |
| | — sklep nr 19 ul. Bolesława Bieru-
ta 16 |
| W Głogowie | — sklep nr 31 al. Wolności 6. |

103-k



(II)

RYWALIZACJA i wyscig w badaniach nad wykorzystaniem energii atomowej w celach wojskowych zaczęły się rozwijać z coraz większą szybkością. Po zajęciu Polski badania jądrowe uzyskały priorytet na Wyspach Brytyjskich i w Stanach Zjednoczonych. Tymczasem wywiad francuski aktywnie zainteresował się produkcją ciężkiej wody w Norwegii. Znając dotychczasowy stan niemieckich badań atomowych należało jak najszybciej wywieźć zapasy tlenu deuteru z Vemork, gdyż wkrótce miały tam wkroczyć wojska niemieckie.

Odkrycie Otto Hahna i badania nad uranem w Rzeszy dzięki publikacjom i pracy tajnych służb wywiadowczych szybko przedostały się do Wielkiej Brytanii i za Ocean Atlantycki. 17 marca 1939 r. pracujący już w USA włoski fizyk Enrico Fermi ostrzegł departament marynarki wojennej Stanów Zjednoczonych, że wywoływana w uranie kontrolowana reakcja łańcuchowa stwarza poważne niebezpieczeństwo skonstruowania przez Niemców broni jądrowej.

Uczni amerykańscy, podobnie jak fizykochemicy brytyjscy nigdy dotąd nie zajmowali się prowadzeniem badań naukowych dla celów wojskowych. Poważne niebezpieczeństwo wypływające z niemieckich badań atomowych uprzytomnił im emigranci z Europy zachodniej m.in. tacy jak: Fermi, Leo Szilard — współtwórca amerykańskiego reaktora atomowego, Eugene Paul Wigner — badacz teorii jądra atomu i członek elementarnych, Edward Teller — twórca amerykańskiej bomby wodorowej, Victor Frederick Weisskopf i Holender Peter Debye, który jako słynny doświadczalnik do stycznia 1940 r. zajmował stanowisko dyrektora Instytutu Fizyki im. Cesarza Wilhelma w Dahlem.

Ostrzeżenia Fermiego zostały przyjęte w USA bez większego zainteresowania. Chłodna i obojętna postawa oficjalnych czynników amerykańskich skłoniła go do szukania poparcia w kołach naukowych. Wkrótce Enrico Fermi zdolał przekonać słynnego uczonego Alberta Einsteina, który wspólnie z Szilardem i Wignerem pozyskali do współpracy ekonomistę z Wall Street Aleksandra Sachsa, mającego dostęp do prezydenta Franklina Roosevelta. 2 sierpnia Sachs z Einsteinem zredagowali list do szefa państwa USA, w którym położyli wielki nacisk na zajęcie przez Niemców kopalń uranu w Czechosłowacji oraz niemieckie badania atomowe, w czasie których fizycy Rzeszy korzystają z niektórych amerykańskich doświadczeń z uranem.

Dokument ten spowodował, że Roosevelt jeszcze w tym samym roku powołał specjalny Komitet Doradcy do Spraw Uranu. Na jego czele stanął L. Briggs — szef Państwowego Urzędu Wzorców (Bureau of Standards). Podobną instytucję w Niemczech kierował Abraham Esau. Komitet otrzymał dotacje finansowe, 4 tony grafitu i 50 ton tlenu uranu. Najważniejsze złoża uranu znajdowały się wówczas w Kongu Belgijskim, w Czechosłowacji i Kanadzie.

W połowie 1939 r. podobne prace trwały w Wielkiej Brytanii. W Imperial College w South Kensington, w Liverpoolu (prof. J. Chadwick), w Birmingham (dr Otto Frisch z Instytutu Fizyki w Kopenhadze) oraz w Londynie. Pod koniec 1939 r. Frisch i emigrant Rudolf Peierls dowiedli, że roz-

wiązanie problemu stanowi metoda termodyfuzji Clusiusa — Dickela. (K. Clusius — niemiecki chemik, wynalazca najlepszej metody rozdzielania izotopów). Osiągnęli więc wynik badań Har-tecka z Hamburga. W tym samym czasie Frisch i Peierls opracowali memoriał, w którym w uproszczony sposób przedstawili mechanizm bomby uranowej oraz omówili jej strategiczne zalety i wady. Uczni ci wskazywali, że nie ma zabezpieczenia przed bombą atomową. Jedynie posiadanie takiej broni przez aliantów może powstrzymać przeciwnika od jej użycia.

Decyzję rządu brytyjskiego o podjęciu prac nad skonstruowaniem bomby atomowej przyspieszył raport wywiadu francuskiego. W połowie 1939 r. prof. Fryderyk Joliot podczas serii doświadczeń potwierdził realność reakcji łańcuchowej w uranie i podjął próbę zbudowania działającego stosu atomowego. Brak mu tylko było ciężkiej wody. Wywiad francuski stwierdził, że w Vemork w połud-

Francji i Belgii rząd hitlerowski wierzył tylko w siłę Wehrmachtu i przemysł nastawiony na wojnę błyskawiczną. Obojętna postawa rządu wobec nauki i badań atomowych stała się jedną z przyczyn dużego opóźnienia pierwszej fazy rozwoju niemieckiej atomistyki. Hitler i jego rząd wierząc w skuteczność wojny błyskawicznej, wszystkie wywody swoich naukowców o możliwości skonstruowania bomby uranowej — obracali w żart. Nawet wówczas, kiedy naukowcy twierdzili, że bomba taka potrafi zniszczyć całe miasta, że ruiny wielkiego miasta może wyrzucić do stratosfery.

Rząd niemiecki i sam wódz Rzeszy dowiedzieli się o istnieniu możliwości wyprodukowania broni atomowej od ministra... poczty. Ale w końcu 1940 r. Hitler wierzył nadal tylko w siłę swojej armii i totalne zwycięstwo Rzeszy. Rozczarowany jego postawą minister poczty Obnesorge utworzył w swo-

DAHLEM POD LUPĄ

niowej Norwegii zapas tlenu deuteru wynosi 185 kilogramów, a więc ilość wystarczająca do przeprowadzenia rozstrzygającego doświadczenia.

Francuski minister uzbrojenia Raoul Dautry wysłał do Oslo zdolnego oficera wywiadu Jacquesa Alliera. W poufnych rozmowach z dr Axelem Aulertem — naczelnym dyrektorem firmy norweskiej — Allier zapewnił sobie w zawartej z nim umowie bezpłatną dostawę norweskich zapasów ciężkiej wody oraz priorytet w nabyciu przez Francję przyszłej produkcji tlenu deuteru. Po wkroczeniu w maju 1940 r. Niemców do Vemork, w zakładach Norsk-Hydro stwierdzili oni, że cały zapas ciężkiej wody wywieźli z Norwegii Francuzi. Wywiad i niemieccy naukowcy doszli szybko do wniosku, że alianci także prowadzą badania atomowe.

Porucznik Allier przekazał Anglikom wyniki niemieckich badań jądrowych oraz szczegółową listę niemieckich uczonych zajmujących się możliwościami skonstruowania bomby atomowej. Poinformował on także Intelligence Service, że 10 kwietnia 1940 r. Niemcy zamówiły w Vemork dwie tony ciężkiej wody, jak również o tym, że wywiad niemiecki zdradzał w Norsk-Hydro zainteresowania francuskimi osiągnięciami w budowie bomby uranowej.

W czerwcu z kolei wywiad brytyjski ustalił, że firma Auer w Berlinie (Zakład Ziem Rządowych) w Union Minere zamówiła 60 ton oczyszczonego tlenu uranu. W ciągu następnych 5 lat Niemcy zagarnęli w Belgii 3 500 ton związków uranu. Wywieziono je do środkowych Niemiec i zmagazynowano w naziemnych pomieszczeniach starych kopalń soli w Stassfurtie.

W czerwcu 1940 r. Niemcy zajęli Paryż. Nazajutrz w pracowni prof. Fryderyka Joliot w College de France pojawili się dr Kurt Diebner i prof. Erich Schumann. (Potomek słynnego kompozytora, sam był też kompozytorem muzyki wojskowej). W laboratorium zastali tylko prof. Joliot i na pół wykończony amerykański cyklotron. Zespół uczonych francuskich wraz z ciężką wodą zdolał zbiec na Wyspy Brytyjskie. Dokumenty świadczące o stanie badań atomowych we Francji zostały spalone. Kopie jednak tych dokumentów wpadły w ręce Niemców, gdyż zdeponowane były we francuskim Ministerstwie Wojny. W lipcu w paryskiej pracowni rozpoczął pracę zespół atomistów niemieckich. Kierował nim prof. Wolfgang Gentner, który przed wojną był asystentem prof. Joliot w College de France. Niemcy od razu przystąpili do uruchomienia cyklotronu.

Po zajęciu Polski, Norwegii,

im resorcie ośrodek badań jądrowych w Miersdorfie pod Berlinem. Kierował nim specjalista w tej dziedzinie baron Manfred von Ardenne.

W październiku 1940 r. oddany został do użytku „Virushaus”. Ośrodkiem tym kierował dr Karl Wirtz. W marcu 1941 r. Hardeck poinformował Ministerstwo Wojny Rzeszy, że nauka niemiecka na odcinku badań nad uranem i broni jądrowej ma do rozwiązania dwa bardzo pilne problemy: zagadnienie produkcji ciężkiej wody i rozdzielanie izotopów uranu.

W tym czasie Niemcy posiadali na warsztacie w fazie prób siedem metod wzbogacania uranu, ale żadna nie dawała pożądanego rezultatu. Punktem zwrotnym w niemieckim programie badań atomowych stała się praca prof. Fritza Houtermansa, który we wrześniu 1941 r. przedstawił władzom swój raport pt. „O zagadnieniu wyzwalań jądrowych reakcji łańcuchowych”. Poddał on w nim wnikliwej analizie dotychczasowy stan badań atomowych w Rzeszy. Z jego wniosków po raz pierwszy zarysowały się realne szanse na budowanie reaktora ciężkowodnego.

W końcu 1943 r. wydawało się, że Wielka Brytania jako pierwszy kraj znalazła się w posiadaniu materiału na pierwszą bombę atomową. W tym samym czasie Niemcom udało się uruchomić swój cyklotron, zaś w Stanach Zjednoczonych od pewnego czasu prowadzone były intensywne badania nad wydzielaniem plutonu ze stosu uranowego i użycia go jako atomowego dynamitu.

TAJEMNICE WYWIADU

W grudniu 1941 r. Stany Zjednoczone wypowiedziały Niemcom wojnę. Odtąd wszystkie badania pozamilitarne nad uranem zostały skoncentrowane na produkcji bomby atomowej. Zainteresowanie możliwością wykorzystania energii atomowej do celów wojskowych i wprowadzenia broni jądrowej na pole walki rosło gwałtownie. Wywiad brytyjski notował coraz to większą produkcję ciężkiej wody w Norwegii. Rządy aliantów i ich tajne służby wywiadowcze niemieckie badania atomowe zaczęły odtąd traktować zupełnie poważnie. Klucz do tych badań znajdował się w zakładach Norsk-Hydro w Vemork w południowej Norwegii. Niemieckie ośrodki jądrowe pracowały pełną parą, gdyż sprawdzały stamtąd duże ilości ciężkiej wody, niezbędnej do wyprodukowania bomby atomowej.

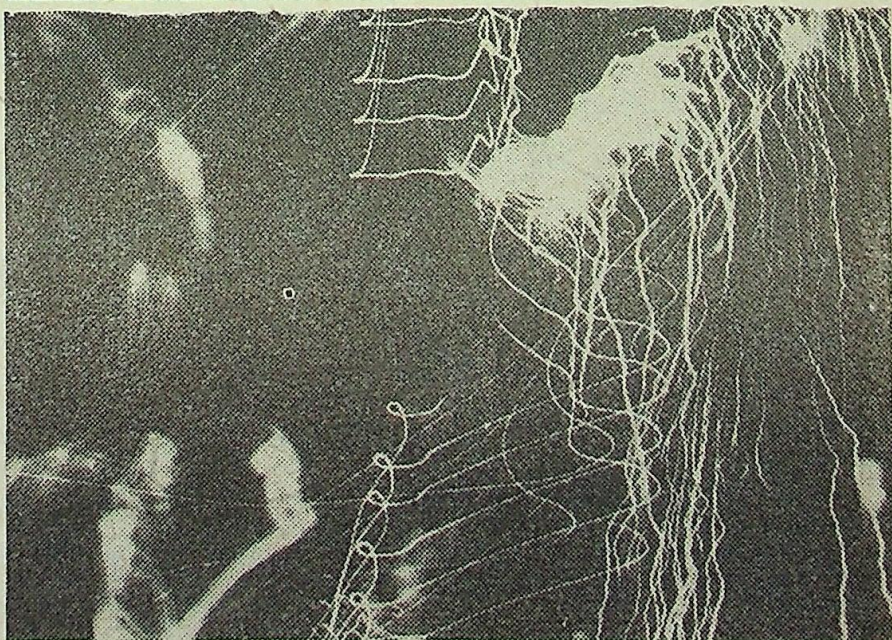
Możliwość wyprodukowania bomby atomowej przez Niemców wydawała się w tym czasie realna. Postanowiono skoordynować wysiłki naukowe i wywiadowcze Anglii i USA. Nastąpiła wymiana doświadczeń. Intelligence Service powołała specjalną grupę. M.in. w jej skład wchodził młody naukowiec tajnej służby dr R.V. Jones oraz kierownik norweskiej sekcji wywiadu brytyjskiego komandor-porucznik Eryk Welsh. Jego żona była Norweżką. Znał jej język i obyczaje norweskie. Kierował w Norwegii dużą fabryką należąca do International Paint Company.

Na żądanie Intelligence Service Frisch i Peierls sporządzili dokładną listę niemieckich naukowców pracujących nad „projektem U”. Pracowało nad nim 16 fizykochemików — W. Weisenberg, G. Hoffmann, O. Hahn, F. Strassmann, S. Fligge, C.F. von Weizsäcker, J. Mattauch, K. Wirtz, H. Geiger, W. Bothe, R. Fleischmann, Karl Clusius, G. Dickel, G. Hertz, P. Hardeck i G. Stetter. Gustaw Hertz był wykluczony ze względów rasowych.

TYMCZASEM doradca Churchill prof. Lindemann 27 sierpnia 1941 r. przedłożył premierowi raport o niemieckich badaniach atomowych. 3 września na wyspie powołano kierownika programu badań jądrowych w randze ministra. Został nim sir Johan Anderson. Kierownikiem administracyjnym tej placówki mianowany został dyrektor Imperial Chemical Industries (IMC) Wallace Akers, a jego zastępcą Michał Perrin z Intelligence Service. Brytyjski urząd programu atomowego został zakamuflowany kryptonimem „Tube Alloys Directorate” i miał swą stałą siedzibę w Departament of Scientific and Industrial Research (DSIR) na Old Queen Street 16. Tu pracował zespół brytyjskich naukowców jądrowych i specjalna grupa Intelligence Service kierowana przez Welsha i Perrina. Stąd wywiad brytyjski rozpracowywał niemiecki „program U”. Ośrodek badań atomowych w Dahlem znalazł się pod lupą tajnych agentów.

CDN

Opracował JAN WORKOWSKI



Fot. Klem Pyrzanowski

WIECZÓR Z SHERLOCKIEM

T EJ małej knajpy Salvatore nie spodziewał się zastać przy górskiej szosie. Planował, że dojdą rzezuważeni do samotnej indiańskiej wioski, ukryją się w niej przez dzień, by następnie...

Napad na bank przebiegał sprawnie. Niestety, w pewnej chwili Bryce, który siedział teraz obok niego pocąc się jak mysz, stracił nerwy.

— Wiesz chłopcze, to nie było potrzebne. Myślę o tym strzale do portiera. Ten stary na pewno by nam nie przeszkodził w zgarnięciu pieniędzy. Teraz sytuacja wygląda gorzej. Jeśli kipnie będzie to napad rabunkowy połączony z morderstwem. Zresztą wszystko jedno, i tak nas nie złapią.

Bryce pocił się. Nie tylko dlatego, że opanował go śmiertelny strach, przyczyną było również urządzenie klimatyzacyjne, które przestało działać kilka ładnych godzin temu. Temperatura na dworze wynosiła 40 stopni, w samochodzie było jeszcze o dziesięć więcej. Działal mu też na nerwy włoski akcent Salvatore tak wyraźny, jakby ten facet tylko co przyjechał z Toarmi y.

— Indiańska wioska musi trochę poczekać, odezwał się Salvatore. Tam kończy się też droga. A jeśli ludzie w tej knajpie usłyszą przez radio o naszym napadzie domyślą się jak nic, co to za goście odwiedzają o wieczornej porze góry. Wątpię aby tu przyjeżdżało sporo samochodów. Poza wszystkim chciałbym wiedzieć jak może komuś wpaść do głowy taki pomysł, by w tym pustkowiu otworzyć knajpę. Wiesz co chłopcze, przyjrzymy się temu interesowi.

Zawrócił wóz i ruszył z powrotem. Zabudowania były nowe, nawet świeżo malowany szyldek był jeszcze niedokończony. „Bourbon beeisteak i ...” głosił niepełny napis. Obok budynku prymitywna stacja gwarantowała uzupełnienie paliwa.

— Serdecznie witam w domu lisa pustyni! wykrzyknął dziwnie wyglądający mały człowieczek, kiedy Salvatore zatrzymał samochód. Miał na sobie mocno postrzępioną koszulkę, także spodnie i sombrero, które widziało lepsze dni.

Salvatore wysiadł z wozu. — „Lis pustyni”?, zapytał.

— Właściwie nazywam się Dobbkins, ale sporo lat swego życia spędziłem na pustyni i stąd przyłgnęło do mnie to przezwisko. Czym mogę służyć?

— Wysiadło nam urządzenie klimatyzacyjne. Ma pan tu jakiegoś mechanika?

Z budynku wyszedł drugi mężczyzna, przepasany kucharskim fartuchem.

— Stary „Lis Pustyni” jest najlepszym mechanikiem w całej okolicy. Zna się na wszystkich pojazdach od jeepa poczwarszy, a na cadillacu kończąc!

— Możemy ich załatwić bez większego trudu, wyszeptał Bryce.

— Nie bądź idiotą, odpowiedział równie cicho Salvatore.

— Nazywam się Peter Muggeridge. Lis i ja jesteśmy partnerami tego interesu. Właściwie nie otwarliśmy jeszcze naszej knajpy oficjalnie, ale w pustyni obowiązuje gościnność. A propos, czego tu właściwie szukacie?

— Jesteśmy... jesteśmy turystami. Chcielibyśmy zaglądnąć do tej starej wioski indiańskiej. Właściwie mógłbym wam równie dobrze postawić to pytanie. Czego wy tu szukacie? Ta górską drogą doprawdy nie jest Broadwayem...

— Przemysleliśmy sobie wszystko, odpowiedział Muggeridge, indiańska wioska znalazła się pod szczególną ochroną. Jest ponoć zabytkiem folklorystycznym pierwszej klasy. Jak się o tym ludzie dowiedzą będą tu walić kupą. U nas zaś mogą zjeść, napić się i zatankować.

— Znikniemy wreszcie z tego upału, zaproponował śmieszny starszek. W naszym salonie znajdziemy się chłodzone piwo. Możecie się odświeżyć, a ja w tym czasie przyjrę się tej klimatyzacji.

Salvatore odłączył kluczyk od bagażnika. Tak na wszelki wypadek, a nuż ten stary okazałby się ciekawski i znalazł w bagażniku płócienną worki z pieniędzmi. „Lis” wymanewrował samochód na tyły domu, a Salvatore i Bryce udali się do kucharek do salonu jak go nazywał stary.

Piwo rzeczywiście było smaczne i chłodne. Nagle radio przerwało nadawanie muzyki, by ogłosić komunikat: „Z Yumy, w stanie Arizona doniesiono o napadzie na bank. Przywódca mówił z wyraźnym włoskim akcentem...” Nastąpił dokładny opis obu bandytów. Salvatore i Bryce pasowali do niego jak ulał. Spiker zaczął właśnie kolejny komunikat, kiedy do pokoju wszedł „Lis Pustyni”.

— Już wiem co jest z tą klimatyzacją. Pękł pasek klinowy. Muszę poszukać, może znajdę odpowiedni.

Przecież to był, wykrzyknął Muggeridge i w tej samej sekundzie patrzył w lufę rewolweru. Salvatore działał w takich wypadkach błyskawicznie.

— A więc dlatego żeście się tu zatrzymali, odezwał się stary.

— Prawdę mówiąc to nie przewidzieliśmy tego w naszym planie. Ta wasza przedsiębiorczość weszła nam w paradę. Nie powinniście byli otwierać tej waszej knajpy!

K UCHARZ był wyraźnie rozgorączkowany.

— Hej, wspólniku, masz zamiar się wdać z tymi bandytami w pogawędkę?! Myślałem, że stać cię na więcej odwagi.

Bryce podskoczył i z całej siły uderzył kucharza rewolwerem w twarz. Z rozciętego policzka popłynęła krew. Stary podszedł bez słowa i przyłożył mu chusteczkę do rany.

— Nie musicie się przed nami popisywać. Obejdzie się

raczy dzień, a 280 kilometrów bez klimatyzacji, tego nikt nie wytrzyma.

Salvatore opuścił broń.

— Cieszę się, że jesteście tak rozsądni, stary. Mam nadzieję, że twój przyjaciel Muggeridge myśli podobnie. To nam zaoszczędzi wiele nieprzyjemności. Zabijamy tylko wtedy, kiedy to jest konieczne. Prawda Bryce?

Bryce kiwnął ponuro głową.

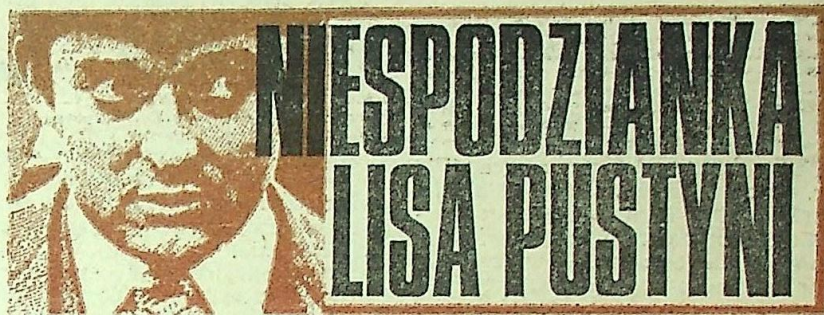
— Myślę, tak samo. Tylko wtedy, kiedy to jest absolutnie konieczne, potwierdził stary Dobbkins.

Noc upływała powoli. Pustynną ciszą zakłócały jedynie metaliczne dźwięki dochodzące zza domu, gdzie stary „Lis Pustyni” naprawiał samochód. W końcu i one ustały.

Jaskrawe słońce już dobre pół godziny oświetlało nagie góry i pustynię kiedy Dobbkins na pełnym gazie zjechał przed dom. Gangsterzy wsiedli do wozu. Salvatore uśmiechnął się do niego.

— Jesteś mężczyzną, który dotrzymuje słowa, jak widzę. I jeszcze jedno, pamiętajcie, nikomu ani słowa!

Odjechali z miejsca pełnym tempem. Stary „Lis Pustyni” zreperował nie tylko klimatyzację. Silnik pracował teraz znacznie lepiej. Niedługo Salva-



WILLIAM BRITTAIN

bez przemocy. Nie obchodzi nas wasze sprawy. Jeśli o mnie chodzi nigdy nie podniosłbym ręki na swego bliźniego. Nauczyłem się tego przez długie lata pobytu w pustyni. Żadnej przemocy — oto moje motto.

— To bardzo rozsądne. Myślę, że twój partner poprzestani na jednej lekcji, stwierdził lakonicznie Salvatore.

— A kiedy nadleci helikopter, który was przetransportuje przez granicę?, spytał „Lis Pustyni”.

Salvatore był zdumiony: Skąd wiesz coś o helikopterze? Mówiąc to podniósł lufę w kierunku małego starszuszka. Ten jednak zachichotał jak stary, mądry, doświadczony człowiek.

— Logika, mój chłopcze. Logika pustynna. Można się tego nauczyć, kiedy przez wiele lat jest się skazanym na samego siebie. Tak samo, jak trzeba się nauczyć tego, że nie opuszczasz swojego partnera albo, że trzeba się pogodzić z sytuacją wobec której człowiek jest bezradny. Mówiąc wyrażniej, nie musicie mieć żadnych obaw. Sytuacja w jakiej znalazł się Muggeridge i ja jest dość wyraźna. Musimy się z nią pogodzić. I jeszcze jedno: on jest moim współnikiem i nie uczynię niczego, żeby go narazić. Taka jest moja logika. A odpowiadając na pytanie dodam, że chyba jest rzeczą logiczną, iż musieliście przygotować sobie ucieczkę przez granicę. W wiosce indiańskiej kończy się górską drogą. Tak więc dalsza podróż do Meksyku może się odbyć tylko drogą powietrzną. W tej sytuacji jedynie nadaje się helikopter. W grę wchodzi prawdopodobnie jakiś policjant, który kontroluje helikoptery... ten odcinek. Może chce podreperować swój domowy budżet, czy nie ma racji?

Salvatore wymieniał spojrzenie ze swym kompanem. Zastanowił się chwilę.

— Masz rację, stary. Twoja logika jest wprost zabójcza...

— Umówmy się, mister, nie podniosę przeciwko wam ręki, wy zaś zostawicie nas w spokoju. Zgoda? Czy mam teraz przystąpić do zreperowania waszego wozu? Jutro będzie równie go-

tore i Bryce znaleźli się wysoko w górach, gdzie zaczęły się wąskie serpentyny. Droga wiała się przylepiona, jak gdyby do zboczy. Raz z lewej raz z prawej mieli pod sobą prostopadłe ściany.

— Salvatore! Tam, na podłodze, spójrz! Histeryczny wrzask wyrwał bandytę z zamyślenia.

Bryce pierwszy zauważył grzechotnika. Było go także słychać. Spód siedzenia ysuwało się blisko dwumetrowej długości obłizłe cielsko. Grzechotnik wydawał charakterystyczny dźwięk, towarzyszący chwili ataku. Obaj wrzasnęli przeraźliwie.

Pilot helikoptera z daleka zauważył eksplozję wozu. Płomień jaskrawo oświetlił ciemne jeszcze dno kanionu. Nie zarobię tych pięciu tysięcy dolarów, niezbędnych do pokrycia gdałowych długów, pomyślał pilot.

★

— Tu YP-210. Przyślijcie wóz patrolowy na szosę górską 150 kilometrów przed starą indiańską wioską. Karetki pogotowia nie trzeba. I nie musicie się spieszyć...

Sierżant Barney Kowpin przyjrzał się raz jeszcze niepozornemu starszuszki, który przykucał na pustynnym piasku. — Czegoś tu nie kapuję, mister Dobbkins. Jak to było z tym węzłem? Czy nie bał się pan podjeżdżając tym wozem przed dom? A może ta bestia pana zabiła?

— Nie, ale ja znam grzechotnika. Wóz stał już pół godziny w słońcu. Był ciepły jak piec. Grzechotnik zaś ma to do siebie, że w cieple pragnie tylko spać. Chyba, że zostanie bezpośrednio zaatakowany, na przykład gdyby ktoś na niego nadepnął. Kiedy jednak klimatyzacja zaczęła działać, a wewnątrz wozu ochładzało się, wąż wypelznął spod siedzeń, by zobaczyć co się dzieje.

S TARY Dobbkins zwany „Lisem Pustyni” wstał z ziemi, podniósł garnet z farbą, chwycił za pędzel by dopisać ostatnie słowa na firmowym szyldzie. Głosił on teraz: „Bourbon, beefsteak i zoo pustynnych zwierząt”.



Rys. Bartak



27. II. — 4. III. 1976 r.

PIĄTEK

7.30 — „Złoto Londynu” — film prod. włosko-ang. 15.50 — NURT. 16.30 — Dziennik. 16.40 — Obiektiw. 17.00 — Poręba na Telesfora. 17.35 — „Latający Holender”. 18.05 TV Informator wydawniczy. 18.20 — Główny reporter. 18.55 — Człowiek i przyroda. 19.30 — Dziennik. 20.15 — Wiadomości sportowe. 20.25 — „Dziś w naszym studio Milan Drobny i Kr. Henekal”. 21.00 — „Drogowskazy”. 21.45 — „Żywoty instrumentów”. — „Bla-cha to brzmi dumnie”. 22.45 — Dziennik.

PROGRAM II

16.25 — Jęz. angielski w nauce i technice. 17.00 — „Na końcu języka”. 17.30 — „Złoto Londynu” — film prod. włosko-ang. 19.00 — Rozmaitości. 19.30 — Dziennik. 20.15 — Wiadomości sportowe. 20.25 — Spotkanie z Aleksandrem Bardim. 21.35 — 24 godziny. 21.45 — „Babie lato” — film prod. bułg. 23.05 — Jęz. rosyjski. 23.30 — NURT.

SOBOTA

15.40 — Program I proponuje. 16.00 — Dziennik. 16.10 — Obiektiw. 16.30 — Jazdy na nartach uczy Karl Schranz. 16.40 — „Związek Radziecki między zjazdami”. 17.15 — Sprawozdanie z finału Pucharu Ligi Angielskiej w piłce nożnej Manchester City — Newcastle. 18.10 — „Wszystko za wszystko” — z Jerzym Perowskim — dyrektorem Zjedn. Przem. Odektowego. 19.30 — Monitor. 20.20 — „Zalotnik” — film prod. franc. 21.40 — Dziennik. 22.00 — Wiadomości sportowe. 22.10 — „Winda” — progr. rozrywkowy. 23.00 — Publicystyka kulturalna. 23.45 — „Opowieści starszego pana”.

PROGRAM II

14.05 — Program II proponuje. PANO-RAMA FILMU RADZIECKIEGO. 14.15 — Rozpoczęcie programu. W starym kinie: „Wielkie sceny z wielkich filmów”. 15.10 — „Ze starych kronik” — film dokum. 16.05 — „Aleksander Newski” — film historyczny. 17.50 — „Swinarka i pa-szuch” — komedia. 19.30 — Monitor. 20.20 — „Tanczące rytmy Syberii”. 20.45 — „Lód i fantazja” — występ pary Pa-chomowa — Gorskow. 21.15 — „Wyspa” — film animowany. 21.25 — Rozmowa z krytykami o filmie radzieckim. 21.40 — „Anna Karenina” — film fabul.

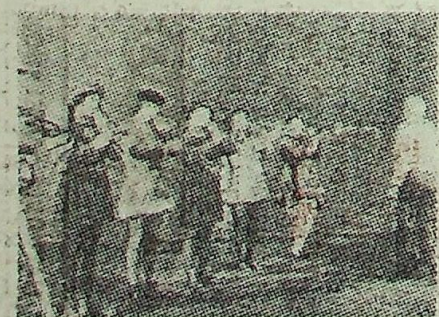
NIEDZIELA

8.35 — Bieg po zdrowie. 8.50 — Wiado-mości sportowe. 9.00 — Teleranek. 10.20 — Antena. 10.40 — „Pasja, przygoda, ry-ziko”. 11.40 — Lektury Pegaza. 12.00 — Dziennik. 12.20 — „Nie taki diabeł straszny...”. 13.15 — Radar. 13.30 — „Baj-ki pana Perrault”. 14.10 — Radziecka Kamczatka” — reportaż. 14.40 — „Bank 440”. 15.55 — Losowanie Dużego Lotka. 16.10 — „Wielka gra”. 17.15 — Sprawo-zdawczy magazyn sportowy. 18.10 — „Te-le-Echo”. 19.15 — Wieczorynka. 19.30 — Dziennik. 20.20 — Bajka dla dorosłych. 20.30 — „Dobry wieczór — tu Łódź”. 21.15 — „Bank 440”. 22.05 — „Nana” — odc. IV pt. „Królowa”. 22.50 — Inform. magazyn sportowy.

PROGRAM II

PANORAMA FILMU RADZIECKIEGO. 14.00 — „Czarodziejski kwiat” — film dla dzieci. 15.30 — „Moskwa — dziś” — odc. I. 15.40 — „Operacja TRUST” — odc. IV (ostatni). 17.05 — Rozmowa z za-proszonymi gośćmi — reżyserem i aktor-ką filmu „Operacja TRUST” Sergiuszem Kolosowem i Ludmiłą Kasatkina. 17.25 — „Czasy — sprawy — ludzie”. 17.55 — „Chodząc po Moskwie” — film. 19.15 — Wieczorynka. 19.30 — Dziennik. 20.15 — „Ballada o żołnierzu” — dramat wojen-ny. 21.45 — „Ognisty ptak” — film anim. 21.55 — „Moskwa zimą” — film dokum.

proponujemy



22.25 — „Spiewa Muslim Magomajew”.
23.15 — „Moskwa — dziś” — odc. II.

PONIEDZIAŁEK

15.50 — NURT. 16.30 — Dziennik. 16.40 — Obiektiw. 17.00 — Zwierzyniec. 17.45 — Echo stadionu. 18.05 — „Stülpner — zbójnik z gór” — odc. VII — ostatni pt. „Spotkanie z hrabią”. 19.00 — „Szare na złote”. 19.30 — Dziennik. 20.15 — Wiado-mości sportowe. 20.25 — Teatr TV. E. Zola „Teresa Raquin”. Reż. Antoni Ha-lor. Wystąpią: Zofia Saretok, Wiesława Mazurkiewicz i in. 21.00 — „XYZ” — cz. II. 22.25 — „Wieczorne serenady”. 22.45 — Dziennik

PROGRAM II

16.45 — Jęz. niemiecki. 17.15 — „Czło-wiek i jego środowisko”. 18.00 — „Who-skie dylematy”. 18.30 — „Liban” — rep. 19.00 — Rozmaitości. 19.30 — Dziennik. 20.15 — Wiadomości sportowe. 20.25 — Świat, obyczaje, polityka. 20.55 — „Adam Harasiewicz gra Chopina”. 21.20 — 24 godziny. 21.30 — Z Maja Komorowską i Krzysztofem Zanussi o „Bilansie kwar-talnym”. 21.50 — Film dokum. APN. 22.10 — Jęz. angielski w nauce i technice. 22.40 — NURT.

WTOREK

7.30 „Maki Issyk Kula” — film fab. prod. radz. 16.30 — Dziennik. 16.40 — Obiektiw. 17.00 — „Konsylium” — cz. I. 17.30 — Studio TV Młodych. 18.20 — Fakty, opinie, hipotezy — „Tajemnice słowiańskiej Antarktydy”. 18.55 — „Sam o sobie”. 19.30 — Dziennik. 20.15 — Wiadomości sportowe. 20.25 — Przypomi-namy, radzimy. 20.30 — „Trzecia grani-ca” — odc. VI pt. „Order księżyc”. 21.30 — Interstudio. 22.15 — „Konsylium” — cz. II. 22.30 — Dziennik.

PROGRAM II

16.20 — Jęz. angielski. 16.55 — „Giel-niak”. 17.30 — Teatr TV. Reż. Antoni Ha-lor „Teresa Raquin”. 19.00 — Rozma-itości. 19.30 — Dziennik. 20.15 — Wiadomości sportowe. 20.25 — Wtorek me-lo-mana. 21.25 — 24 godziny. 21.35 — „Oca-lić od zapomnienia — laureaci”. 22.15 — Jęz. niemiecki.

ŚRODA

15.50 — NURT. 16.30 — Dziennik. 16.40 — Obiektiw — program województw: wrocławskiego, legnickiego, jeleniogór-skiego, wałbrzyskiego. 17.00 — „Entliczek — słowniczek”. 17.30 — Mecz piłki noż-nej Hamburger SV — Stal Mielec. W przerwie Losowanie Małego Lotka. 19.30 — Dziennik. 20.15 — Wiadomości sporto-we. 20.25 — Kino Interesujących Filmów „Dziwni są ci dorośli” — film prod. radz. 21.40 — Dziennik. 21.55 — Mistrzo-stwa świata w jeździe figurowej na lod-zie — pary sportowe. 16.30 — Jęz. fran-cuski. 16.55 — Tylko dla zastępowych. 17.25 — Decyzje 15-latków. 18.00 — „Po-wrót pana Ryszanka” — film prod. CSRS. 19.00 — Rozmaitości. 19.30 — Dziennik. 20.15 — Wiadomości sportowe. 20.25 — Mistrzostwa świata w jeździe fi-gurowej na lodzie. W przerwie 24 go-dziny. 21.55 — Wojskowy film dokumen-talny. 22.30 — Jęz. angielski. 23.00 — NURT.

CZWARTEK

16.25 Pr. dnia. 16.30 Dziennik. 16.40 — Obiektiw. 17.00 Ekran z bratkiem. 18.05 Poligon. 18.25 Gospodarność i ja. 18.40 — Ekspres Moskwa — Władywostok. 19.30 Dziennik. 20.15 Wiad. sport. 20.25 Przy-pominamy, radzimy. 20.30 „Trema” — film fab. ang. 22.15 Pegaz. 23.00 Dziennik.

PROGRAM II

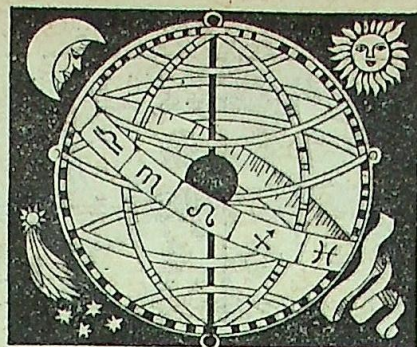
16.30 Jęz. ros. 16.50 Pr. dnia. 17.00 — Ludzie z pierwszych stron gazet. 17.30 — Ludzie dziewiętej pięciolatki — pr. TV ZSRR. 18.00 Morze wokół nas. 18.35 — „Wielkie nadzieje” — odc. VI pt. „Prze-stroga” — film ser. ang. 19.00 Rozmai-tości. 19.30 Dziennik. 20.15 Wiad. sport. 20.25 — Mistrzostwa świata w jeździe fi-gurowej na lodzie (jazda dowolna mę-z-czyn). W przerwie 24 godziny.

Propozycje TV CSRS nie podajemy z przyczyn od nas niezależnych. Czytelników przepraszamy.

TVP zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

...obejście debiutu świetnego reży-sera i komika francuskiego Pierre Etoix, zatytułowanego „Zalotnik”. Film traktuje o miłości, o udrękach samotnego, młodego pracownika nauko-wego przemysłowego o zmianie stanu (gra go sam Etoix). Szukając odpowiedniej kandydatki na żonę adoruje: młodą, mieszkającą w tym samym do-mu Szwedkę, gwiazdę estrady, wreszcie dziewczynę poznaną w nocnym lokalu. „Zalotnika” zalicza się do najciekaw-szych zjawisk współczesnej komedii fil-mowej.

W kolejnym odcinku znanego cyklu Janusza Cegieli: „Żywoty instrumen-tów — Blacha to brzmi dumnie”, obej-rzymy m.in. kwintet puzonów z „Cape-li Cracoviense”, tudeń reżysera Ray-Zawadzkiego.



GWIAZDY MÓWIA...

27. II. — 4. III. 1976 r.

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich nie powierzą gwiazdom.

BARAN 21.III—20.IV

W tym tygodniu czeka cię dół daleka podróży — niebyle może zgodna z pierwotnymi planami, ale w rezultacie przynie-sie sporo ciekawych doznań, a tak-że znajomość, którą zapewne zech-ciesz utrzymać.

BYK 21.IV—21.V

Niebawem staniesz przed ważną decyzją doty-czącą spraw zawodo-wych. Propozycja, jaką otrzymasz od osoby spod znaku Barana, na pewno wiele bę-dzie cię kusila. Gdyby twoje roz-terki były zbyt duże, poradź się przyjaciół.

BLIŹNIĘTA 22.V—21.VI

Dobrze by było w tych dniach uwagę swoją skoncentrować przede wszystkim na własnych potrzebach... Rozdrażnie-nie bowiem i rozkojarzenie, jakie ostatnio przejawiasz, jest po pro-stu wynikiem przemęczenia.

RAK 22.VI—22.VII

Zamiary swoje musisz sformułować bardziej konkretnie. Działając na-dal tak chaotycznie jak do tej pory, nie tylko ni-czego nie osiągniesz, ale stracisz też możliwości jakie jeszcze ist-nieją.

LEW 23.VII—22.VIII

Nadchodzący tydzień postawi przed tobą bardzo trudny problem do rozwiązania. Sprawa będzie zbyt pilna i zbyt ważna, by odkładać ją na później. Postaraj się stanąć na wysokości zadania.

PANNA 23.VIII—22.IX

Kłopoty rodzinne zmo-bilizują cię do energicz-nego działania, oby rów-nie konkretnego i opie-rającego się o sensowny zamysł. Przy końcu tygodnia otrzy-masz oczekiwaną wiadomość i — nieoczekiwane zaproszenie na pew-ną uroczystość...

WAGA 23.IX—23.X

Wszystko zależy teraz od twojej cierpliwości i od umiejętności zorga-nizowania sobie pracy. Szanse masz bowiem du-że, ludzi wokół siebie przychylnych, a możliwości drzemą w tobie o-gromne i nieodkryte...

SKORPION 24.X—22.XI

W najbliższych dniach niespodziewani goście zdeorganizują trochę twój czas, zmuszą do zmiany planów, spowo-dują też małe komplikacje finan-

sowe. A jednak nie potraktujesz te-go jako katastrofę — wręcz prze-ciwnie, prawda?

STRZELEC 23.XI—21.XII

Spotkanie, na które bardzo liczysz, zostanie odłożone. Trzeba będzie zatem samemu zabrać się do tego, co zostało po-myślane jako zadanie dla kilku. Pracy czeka cię sporo, to jasne, ale satysfakcja wszystko wynagrodzi.

KOZIOROŻEC 22.XII—20.I

Więcej śmiałości w działaniu, więcej przebo-jowości! Inaczej nigdy nie ruszysz z miejsca i zawsze znajdziesz po-wód do narzekania. A może taka po-stawa — nieudacznika i malkon-tenta — zaczęła ci odpowiadać?!

WODNIK 21.I—20.II

W najbliższych dniach — drobne kłopoty finan-sowe, spowodowane two-ją nadmierną rozrzu-tnością. Jeśli rozważysz swoją sytuację rozsądnie, wy-brniesz z niej bez zaciągania nie-potrzebnych pożyczek.

RYBY 21.II—20.III

Za dużo nadziei, za mało konkretnych i zo-bowiązujących działań! Szanse masz duże, oko-liczności sprzyjają, roz-sądnie więc byłoby nie ociągać się dłużej. W każdym razie — nie lódź się — pierwszy krok musi należeć do ciebie.



KAPUSTA WŁOSKA W ŚMIETANIE

Scisną główkę kapusty włoskiej (1 kg) drobno pokrój na makaron, sparz wrzątkiem, osącz na sitku, 20—25 dkg nie-zbyt tłustego boczku pokrój w kost-kę, stop, dodaj 3—4 niezbyt drobno posiekane cebule i obrany z łuski, zgnieciony ząbek czosnku. Gdy cebula nabierze koloru, dodaj spaloną ka-pustę i po dokładnym wymieszaniu uduś do miękkości (tylko w razie ko-nieczności dodając w czasie duszenia odrobinę wrzątku). Uduśzoną kapustę podpraw filiżanką kwaśnej śmietany, podgrzej niemal do wrzenia i podawaj posypaną pokrajaną w talarki, zrumie-nioną w smalcu cebulą.

KAPUSTA PO BAWARSKU

1 kg białej kapusty pokrój na cienkie paseczki, uduś z 6 dkg stopionej ślo-niny wraz ze skwarkami, 2—3 kwasko-watymi, utartymi na tarce jabłkami, dużą, drobno posiekaną cebulą i 1/2 łyżeczki kminku. Gdy kapusta niemal całkowicie mięknie, dodaj soli i odro-binę cukru do smaku, ew. łyżkę octu winnego. Kapusta po uduszeniu po-winna być gęsta, dusić ją więc nale-ży z minimalnym dodatkiem wody. Jeśli chcesz nadać jej bardziej wy-kwintny smak — w ostatniej chwili przed podaniem dodaj kieliszek białe-go wina.

ogłoszenia drobne

ZAMIENIE mieszkanie kwaterekowe w nowym budownictwie (2 pokoje, kuchnia) w Lubinie na podobne lub niniejsze we Wrocławiu. Wiadomość: Lubin, ul. Tysiąclecia 11/6, tel. 414-07 w godzinach wieczornych.

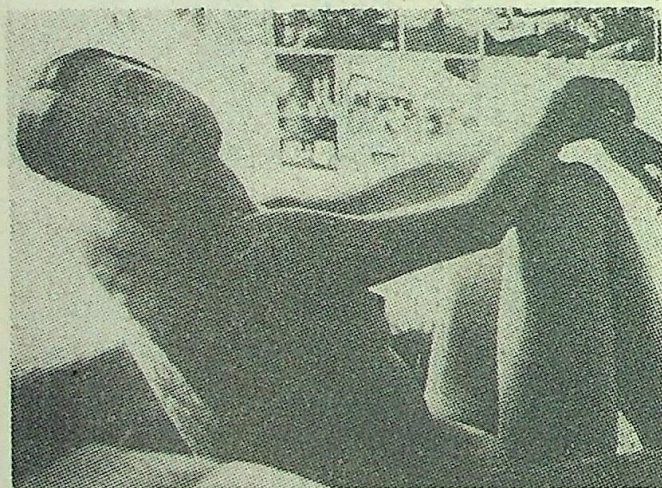
SPRZEDAM dom jednorodzinny (mo-woy) w Głogowie. Wiadomość: Lubin, tel. 429-24 po 15.

POZNAN — mieszkanie kwaterekowe (2 pokoje) zamienię na podobne w Lubinie. Wiadomość: Lubin, tel. 427-08.



Uliczny koncert

Uliczki nicejskiej starówki zaroiły się od tłumów mieszkańców. Tam właśnie Mireille Mathieu dała niecodzienny, publiczny koncert. Tłok był tak duży, że postawni policjanci musieli zadbać o całość popularnej piosenkarki. Dochód z tego koncertu Mathieu przeznaczyła na pomoc dla samotnych i materialnie poszkodowanych. Impresario piosenkarki, Johnny Stark, zachwycony tak olbrzymią popularnością gwiazdy wśród „ludzi z ulicy”, ma zamiar w przyszłości zorganizować podobne koncerty w innych miastach Francji.



Kto puka do mych drzwi

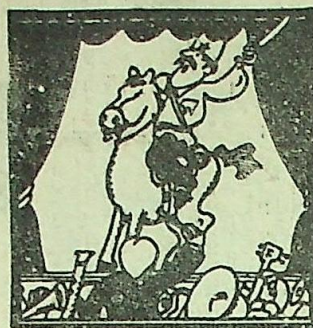
Martwe dusze

Władze miejskie Kalkuty wykryły niecodzienny skandal. Tamtejszy minister gospodarki komunalnej stwierdził, że władze od lat utrzymują prawdziwą armię „martwych dusz” wśród urzędników. Wezwał on oisennie 400 urzędników, by odebrali oni swoje pobory osobiste u niego. Zgłosiło się jedynie 40. Wścibski minister stwierdził, że istnieje nawet fikcyjny urząd. Na liście plac figuruje dwieście nazwisk personelu urzędu oczyszczania miasta, który kilka lat temu został zlikwidowany.

Orbity gwiazd

ROY BLACK, wokół którego zrobiło się ostatnio trochę ciszej, zamierza zdobyć popularność nowym singlem. Tytuł: „Miłość, jaką lubię”.

JAMES STEWART zrealizował wreszcie swoje chłopięce marzenia. Nabył starą lokomotywę wraz z kilkoma wagonami oraz tor długości półtora kilometra, na którym będzie mógł manewrować własnym pociągiem.



Aria Czapajewa

Radziecki kompozytor Aleksander Chocimow napisał operę o legendarnym bohaterze wojny domowej Czapajewie. Wieniec oria trylogię poświęconą powstaniu Związku Radzieckiego. Pierwsza część nosi tytuł „Tragedia optymistyczna” (według znanego dramatu Wsiewołoda Wiszniewskiego), drugą zatytułowano „Anna Sniegina (według poematu Sergieja Jesienina o tym samym tytule).

Kluby na kółkach

Zakłady w Czelabińsku eksportują do Mongolskiej Republiki Ludowej ruchome kluby. Zmontowane na ciężarówkach pomieszczenia umożliwiają pokazy filmowe, występy teatralne, wysłuchiwanie koncertów z taśm. Ruchome kluby zaopatrywane są przez własne agregaty.

Opinia Saganki

Pisarka francuska Françoise Sagan („Witaj smutku”) zajęła się w swojej najnowszej książce jerome-nem pod tytułem Brigitte Bardot. M.in. wystawia popularnej aktorce filmowej następującą opinię: „Jest ona świadomą feministką, która w sposób genialny potrafi wykorzystać łóżko jako naturalną broń przeciwko mężczyźnie”. Przypomnijmy, stara mądrość powiada, że z

Dwór jest zaszokowany

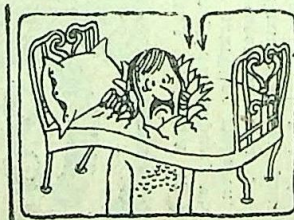


Przysłowiową angielską flegmę stracił na wieść o tym filmie książę Philip. Francuzi ukazują w nim królową Elżbietę szykującą łóżko pewnemu bezrobotnemu, a w dodatku zakochującą się w swym szefie protokołu. Nie tylko w filmie, również prywatnie wykorzystuje swoje uderzające podobieństwo Hugotte Funfrock. Ostatnio na przykład

wzięła udział w przyjęciu wydanym przez hrabiego Barclaya, którego prawdziwe nazwisko brzmi skromnie Dunont. Z tej okazji „hrabia” wyjawiał „królowej” tajemnicę co Szkoci noszą pod spódnicą.

Liberalizacja?

Król Juan Carlos zezwolił na otwarcie w Hiszpanii kasyn gry. Były one przez pięćdziesiąt lat zakazane. Położone w sąsiedztwie francuskie kasyna w Biarritz, Saint-Juan-de-Luz i Hendaye liczą się z poważną konkurencją w wyniku czego stracą blisko trzydzieści tysięcy dolarów. Jak na razie jest to bodajże jedyny krok w procesie liberalizacji w Hiszpanii



KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1 – wprowadzenie automatów, 7 – dookoła, 8 – może być wodna, 9 – nieczyste przedsięwzięcie, 10 – nie da się przetłumaczyć do słownictwa na inny język, 11 – lupina, plewa, 12 – załoga łodzi wioślarskiej, 13 – symbol wiktoria, 14 – pias pokojowy, 17 – pieniądże, 20 – istota czego, 22 – słusność, 23 – czeski reżyser filmowy, autor „Przygód Münchhausena” i „Skradzionego balonu”, 24 – jeden z głównych rodzajów literackich, 25 – jednostka masy, 26 – korab na Atlantyku.

Rozwiązanie krzyżówki z n-ru 7. POZIOMO: trzos, morfina, u-osi 8 – może być wodna, 9 – piór, kleik, aleja, kuraz, polów, nerki, Kali, tyka, cnota remiz, libra, kołki, kobra, sfera, szat-nia, akant; PIONOWO: trutka, zbiórka, strażniczka, meteor, ideał, akłowa, kapitalista, ko-bieta, krokus, obława, bazalt, morda.

Nagrody, bony książkowe po 20 złotych, za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z n-ru 7 otrzymują: Maria ANTONIAK z Kowar, Irena PYRA z Kaczorowa, Piotr STRYCZEK ze Złotoryi. Nagrody wysłamy pocztą.

PIONOWO: 1 – adorator, wielbiciel, 2 – rośnie dziko przy drodze, 3 – przekształcenie, 4 – należy, wypada, 5 – tłuszc roślenny, 6 – turecki wulkan, 8 – dziesięciornica, 15 – pod opieką lekarza, 16 – punkt widzenia, 18 – naprawa, 19 – imię męskie, zdrobniale, 21 – pika, spisa.



Opracował Czesław PANCZUK

